



NAD CZYM ZAMYŚLIŁES SIĘ, JACKU?

Fot. M. Jabłoński

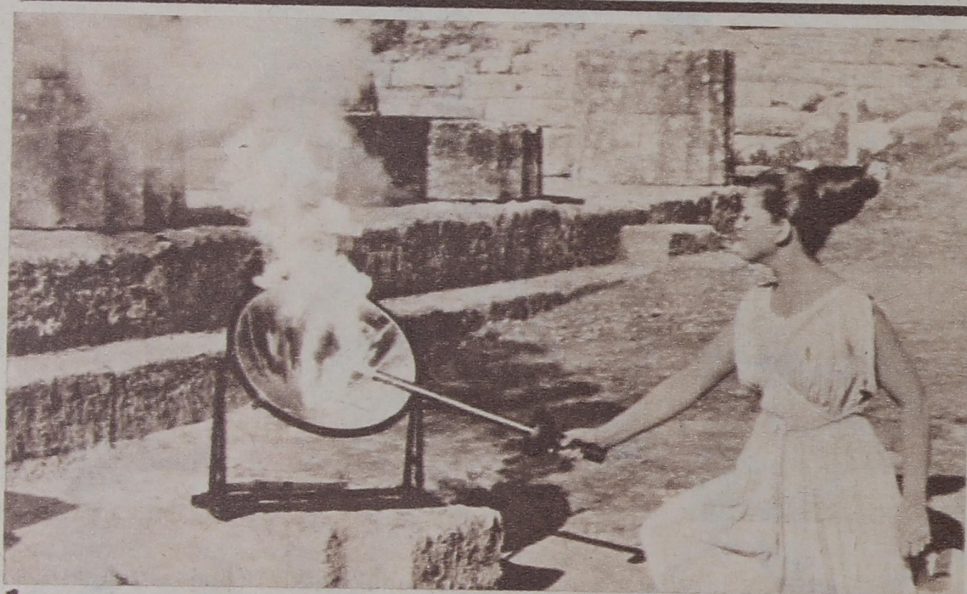
KOBIETY Z „RÓŻY”



Jest coś fascynującego w komponowaniu z małych detali tak skomplikowanego wyrobu jakim jest lampka elektryczna. Trzeba więcej niż zegarmistrzowskiej precyzji, zręczności, prawdziwie kobiecej delikatności i opanowania. Wyroby Zakładów Wytwórczych Lamp Elektrycznych Im. Róży Luksemburg, popularnej „Róży”, znane są szeroko nie tylko w naszym kraju. W bieżącej pięcioletniej zakład zwiększył wartość swojej produkcji o 70 milionów złotych, wytwarzając przede wszystkim nowości rynkowe, a więc róż-

ne lampy specjalistyczne. W ostatnich dniach ubiegłego roku realizując zobowiązania zjazdowe podjęto tu na przykład produkcję lamp kwarcowych zwanych „szlucznym słońcem”.

Załoga „Róży”, wśród której przeważają kobiety, doskonale zdaje sobie sprawę, że wprowadzenie nowości jest jednym z warunków utrzymania ich kombinatu w grupie przodujących zakładów.



ZNICZ OLIMPIJSKI

Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Sapporo (Japonia) rozpoczynają się dopiero 4 lutego, ale już zapłonął na stadionie olimpijski znicz. Zgodnie z tradycją ogień przeniesiono ze starożytnej, greckiej Olimpii. Na zdjęciu: Greczynka w stroju kapłanki odpala znicz.



RAJD MONTE CARLO

21 stycznia rozpoczął się 41 z kolei rajd samochodowy do Monte Carlo. Bierze w nim udział siedem naszych załóg na Polskich Fiatach. W ubiegłym roku polskie samochody na rajdzie spisały się lepiej niż... zawodnicy. Miejmy nadzieję, że w tym roku nie zawiodą ani ludzie ani maszyny. Na zdjęciu: przed startem do rajdu próba samochodu na specjalnym torze w FSO.

Nierozłączna Para

Wieczne zakochana para. Księżę Windsoru przed wielu laty rzekł się brytyjskiego tronu z miłości do pani Simpson, której sfery dworskie nie chciały uznać jako żony króla. Dziś oboje już niemłodzi, ciągle jednak przyciągają uwagę publiczności na Zachodzie, która podziwia gorącą, wieloletnią i wierną miłość. Na zdjęciu: księżę Windsoru z troskliwie opiekującą się nim żoną, przybywa na uroczystość dwudziestopięciolecia paryskiego wariet „Lido”.



NAJMŁODSZE BABCIE

Są jeszcze młode, ruchliwe, choć już obchodzą Dzień Babci. Granica babciniego wieku przesunęła się dziś znacznie w dół i babciny wiek, uważany niegdyś za podeszły, dziś bywa wiekiem pełnej sprawności. Są kobiety które ledwo przekroczyły czterdziestkę, gdy zostały babkami. Na dobrą sprawę każda z nich mogłaby być matką swego wnuka. I tak się też czują. Kilka z nich, nietypowych babci, udzieliło nam mini-wywiadów.

Dziecko powiedziało „a-a”, ale matka podskoczyła z wrażenia i krzyknęła:

— On powiedział „ma-ma”!

Niemal równocześnie, tak samo wzruszona, zawołała babka:

— On powiedział „ba-ba”!

— Ależ, mamu — zaoponowała córka.

Młoda babcia, Grażyna Śliwicka, pokręciła głową:

— Nie dziwiłabym się, gdyby jego pierwszym słowem było „ba-ba”. Przecież ja najwięcej się nim zajmuję. To jakby moje najmłodsze dziecko. Tak bardzo przypomina mi własne dzieci, gdy były w tym wieku.

Podobnie czuje inna młoda babunia, Krystyna Zygmunt:

— Wydaje mi się, że moja wnuczka to moje własne dziecko. Kobiety w moim wieku tak ochoczo opiekują się niemowlęciem chyba dlatego, że instynkt macierzyński najpełniej rozwija się w dojrzałym wieku. Mammy też więcej cierpliwości i więcej doświadczenia niż nasze córki. Nie, wcale nie poczułam się starsza, gdy córka tak wcześniej zrobiła mnie babcią. Byłam tylko okropnie zdenerwowana, kiedy Wanda wróciła z dzieckiem ze szpitala. Do czego się wpierw zabrać? Jak się kąpie dziecko? W jakiej kolejności po sobie następują toaletowe zabiegi? To okropne, jak zapomina się wszystkiego po siedemnastu latach! Potem mała przywłaszczyła sobie wszystkie moje uczucia. Cała rewolucja w domu! Mój mąż i syn, to znaczy jej dziadek i wujek znaleźli się na poślednim miejscu, i dąsali się, zazdrośni o małą. Oczekiwali z utęsknieniem chwili, kiedy córka z zięciem wyprowadzą się do własnego mieszkania, i oni powrócą do dawnych łask. Ja zaś z niepokojem myślałam o przybliżającej się przeprowadzce, chociaż to bardzo uciążliwe, gdy dwie rodziny gnieżdżą się w niedużym mieszkaniu. Wyprowadzili się po siedmiu miesiącach. Bardzo tęskniłam za małą. Ona też tęskniła i płakała. To ja najwięcej się nią zajmowałam, chodziłam z małą do poradni, pielęgniarki i lekarze nawet nie podejrzewali, że nie jestem

matką. Myślę, że rodzona matka nie potrafiłaby się lepiej opiekować małą, chociaż moja córka jest matką bez zarzutu. Mimo rozstania wnuczka bardzo mnie kocha i jestem nadal dla niej najważniejsza. Mówi do mnie:



Rys. A. Święcicka

Krysiu. Pouczam ją, że to niewłaściwe. „Ty nie jesteś babcią — odpowiada. — Jesteś Krysią”.

Mój wnuczek również przez długi czas mówił do mnie po imieniu — powiedziała nam Janina Komosa, też młoda babcia. — To ja także dałam wnukowi pierwszą zabawkę, grzechotkę. Potem sprawiłam Andrzejkowi pierwszy garniturek.

Nie zapomina się dnia, w którym rodzi się pierwszy wnuk. „Nie gniewaj się, mamu — telefonowała córka pani Janiny ze szpitala. — Wiem, że chciałaś wnuczki, ale urodził się wnuk”.

— Chociaż wnuczek — mówi babcia — ale bardzo do mnie podobny. Ten mój chłopczek ma taką samą grupę krwi jak ja, i takie same ząbki.

Moja wnuczka nie ma wprawdzie takich zębów jak ja — roześmiała się Bożena Krawczyk, następna nasza rozmówczyni — ale ma moje usposobienie. Syn jest natomiast raczej nerwowy, pochłania go praca i studia, podobnie jak i jego żonę. Moja wnuczka za to jest pogodna.

Pani Bożena szybko odpowiada na pytanie, czy to dobrze, gdy młodemu, pracującemu i uczącemu się małżeństwu bez własnego mieszkania, tak wcześnie rodzi się dziecko:

— Oczywiście, że nie. Ale nie mogę mieć pretensji. Sama dałam zły przykład. Ostatecznie nie żałuję tego: teraz jeszcze jako młoda kobieta mogę chować małe dziecko, to moje słońeczko. Nigdy nie czułam się młodsza. I mam nadzieję, że będę jeszcze wychowywać prawnuki. Chyba... chyba, że nie dopuści mnie do tego synowa, gdy z kolei zostanie młodą babcią.

Córka pani Bożeny potwierdza:

— Mam wrażenie, że mama bardziej uradowała się dzieckiem niż my. Była wprost w siódmym niebie, gdy dziecko po raz pierwszy zwróciło się do niej „ba-ba”.

Ciekawe, że te młode babcie, które nie tak dawno wyszły bardzo młodo za mąż, są z reguły przeciwniczkami wczesnych małżeństw. Może dlatego, że jak to powiedziała jedna z nich, „instynkt macierzyński najpełniej rozwija się w dojrzałym wieku”. Jeśli tak intensywnie przeżywają emocje babcine, odnajdując w swych wnukach dzieciństwo dorosłych już dzieci, to może dlatego, że kiedyś z uwagi na trudniejsze warunki życiowe nie mogły dać własnym dzieciom tyle, ile mogą dać wnukom? Może chciałyby przeżyć macierzyństwo raz jeszcze od nowa? Może są inne powody takiej żarliwej miłości, o których chciałyby napisać nam takie młode babcie, czterdziestolatki? A może i młodsze?...

Ewa K. Kossak

Marzeniem wielu z Was, drogie Czytelniczki, jest posiadanie mieszkania. — Nasze władze partyjne i rządowe chcą rozwiązać problem mieszkaniowy, uważając go za jeden z najważniejszych a więc i najpilniejszych z punktu widzenia społecznego. Po raz pierwszy nakreślony został kompleksowy i długofalowy plan polityki mieszkaniowej państwa. I nareszcie widzi się, że o wzroście produkcji decyduje w dużym stopniu pomyślnie rozwiązanie sytuacji mieszkaniowej pracowników. Boć przecież każda z Was wie, że otrzymane poprzez zakład mieszkaniowe trwale wiąże pracownika z tym zakładem, dodaje chęci do pracy, otwiera osobiste perspektywy na przyszłość. W bieżącym pięcioleciu zakłada się jako minimum wybudowanie 1.075.000 mieszkań.

Pierwszym krokiem do uporządkowania spraw mieszkaniowych są cztery nowe uchwały podjęte przez Radę Ministrów (opublikowane w nr 60 Monitora Polskiego), o których krótko informowaliśmy w poprzednim numerze „Przeglądu”. Nowe

O tym się mówi

BĘDZIEMY LEPIEJ MIESZKAĆ

zasady przydziału mieszkań (przyjęte w uchwale nr 280) biorą pod uwagę przede wszystkim potrzeby załóg robotniczych, szczególnie zaś w tych zakładach pracy, które budują się lub rozbudowują, gdzie uruchamia się drugą zmianę, czy przyjmują do pracy większą ilość młodzieży. Wzrosły więc szanse na mieszkanie dla młodych ludzi, zwłaszcza tych, którzy sami wypracują środki na spółdzielczy wkład mieszkaniowy lub jako członkowie brygad młodzieżowych zbudują ponadplanowo sposobem gospodarczym nowe budynki. Będą oni mogli uzyskać przydział poza kolejnością.

W spółdzielniach mieszkaniowych o kolejności przydziału nadal decydować będzie zarówno okres oczekiwania jak i aktualne warunki mieszkaniowe. Co najmniej połowę

mieszkań z budownictwa spółdzielczego otrzymają robotnicy.

O mieszkaniu z puli rad narodowych będą mogły ubiegać się rodziny niżej uposażone, których zarobki wynoszą w zasadzie do 800 zł na głowę, w wyjątkowych zaś wypadkach do 1000 zł na głowę.

Zwiększono także powierzchnię mieszkalną należną jednej osobie z 5-7 metrów kwadratowych do 7-10 metrów kwadratowych.

Za przydziału mieszkań pełną odpowiedzialność biorą na siebie ich dysponenti a więc: zakłady pracy, spółdzielnie mieszkaniowe i rady narodowe. Dotychczas istniejące komisje do spraw koordynacji przydziału mieszkań ulegają likwidacji. Usprawni się przez to i „odbiurokratyzuje” tryb załatwiania przydziałów. Rzecz jasna, iż nadal obowiązywać

będzie jawność przydziału (wywieśzanie list w miejscu publicznym).

Obecnie przygotowuje się nowy projekt uchwały o Zakładowym Funduszu Mieszkaniowym, który stanie się źródłem pomocy finansowej dla pracowników na wkład i kaucję mieszkaniową, a także na remonty i modernizację mieszkań i domków jednorodzinnych.

Skończy się także biurokratyczna „kołomyjka” przy zamianie mieszkania. Cała formalność sprowadzi się do złożenia w biurze zamiany mieszkań odpowiedniego formularza z odpowiedziami na 9 pytań. Lokale mogą być zamieniane między sobą bez względu na to czy są kwaterunkowe, zakładowe, spółdzielni lokatorskiej czy własnościowej. Kto zamieni mieszkanie na większe poniesie opłatę za różnicę w powierzchni jak również za dodatkowe urządzenie. Zwolnieni zaś będą od wszelkich opłat oraz obowiązku odnowienia lokalu ci lokatorzy, którzy zamieniając mieszkanie większe na mniejsze oddają do dyspozycji co

(Dalszy ciąg na str. 10)

INDIAŃSKIE SKARBY

O KSIĄŻKACH

Kiedyś, w czasie nie wiem już której z kolei wizyty w meksykańskim Muzeum Antropologii, widziałam ekspozycję przedkolumbijskiej biżuterii z Kostaryki, Panamy i Meksyku. Meksykański skarb stanowiły dwa naszyjniki: jeden z przezroczystego górskiego kryształu, ze złotymi elementami po obu stronach, drugi z trzech sznurów ametystów, z których ostatni i najdłuższy składał się z paciorków wyrzeźbionych w kształcie trupiej główki! Widziałam wyraźnie: były to bladolila kamienne czaszeczki!

Nachyliłam się nad gablotą i popatrzyłam uważnie: nie mogłam się mylić! Takiego drugiego naszyjnika nie ma na całym świecie. Ten, który leżał w pełnym splendorze muzealnej sali, już raz widziałam. Tylko nie w gablocie jednego z najpiękniejszych muzeów, lecz w prywatnym domu, i to w pudełku... po damskiej bieliznie.

Historia ametystowego naszyjnika, którą sobie wtedy przypomniałam, łączyła się nierozdzielnie z Arturo. Z zawodu konstruktorem, z zamiłowania kolekcjonerem.

Było to tak: Arturo spotkałam u wspólnych znajomych, do których zostaliśmy zaproszeni na kolację. Był młody, niewysoki, o ascetycznej niemal twarzy, bardzo wytworny: nosił dwurzędowe ubranie z rozpiętym ostatnim guzikiem. Poprawiał od czasu do czasu nieskazitelnie białą chusteczkę w górnej kieszeni marynarki i zwracał się do mnie z całą atencją per mi señora (szanowna pani).

Arturo, prócz zawodowych, miał wiele zainteresowań: niegdyś studiował nawet architekturę, potem antropologię i był jakiś czas stypendystą w paryskim Instytucie Sztuk Pięknych. Pochodził z Meksyku miasta, ale obecnie żył i pracował w stanie Michoacan.

Gdy doszło do osobistych zwierzeń, Arturo powiedział:

— Kocham wszystko co meksykańskie, bo kocham Meksyk. Po długich wędrówkach, poszukiwaniach i studiach nad meksykańską kulturą doszedłem do przekonania, że ze wszystkich regionów tego kraju stan Michoacan jest najciekawszy. Można znaleźć w nim wszystko, co zostało nam w spuściznie po indiańskich przodkach, wszystko, co miejscowi Indianie przekazują z pokolenia na pokolenie. Bo Michoacan to stan indiański. Większość mieszkańców mówi własnymi narzeczaniami. Ludność zamieszkująca lasy i góry zachowuje wiele dawnych tradycji, zarówno w zwyczajach jak i w rękodziele. Stan jest bogaty, więc miejscowi Indianie mają się stosunkowo dobrze, i tym też



Meksyk był pierwszym krajem amerykańskiego kontynentu, od którego rozpoczął się podbój tej części świata. W dniu 3 maja 1519 r. Hiszpan, Ferdynand Korteż założył zręby miasta Veracruz i rozpoczął zwycięskie pochody.

Stany Zjednoczone Meksyku (tak brzmi oficjalnie nazwa kraju) zajmują prawie 2 miliony km kw. powierzchni. Znaczna jej część to wysokie góry, z których najwyższe sięgają prawie 6 tysięcy metrów nad poziom morza. Kraj leży w pasie podzwrotnikowym. Nawet na znacznych wysokościach przyroda jest bardzo bujna i piękna.

Ziemie zawojowane w XVI w. przez Hiszpanów, od niepamiętnych czasów były zamieszkałe przez ludność, która osiągnęła wysoki stopień cywilizacji. Jej relikty widoczne są do dzisiaj na każdym niemal kroku.

Obecnie na terenie Meksyku istnieje 12 tysięcy wydzielonych stref archeologicznych, w których prowadzi się naukowe badania.

różnią się zasadniczo od innych indiańskich grup rozrzuconych po górach i dolinach Meksyku.

— Nie znaczy to, mi señora — ciągnął dalej Arturo — że ludność michoakańska odrzuca wszystko co przychodzi z zewnątrz. Przeciwnie: przyswaja dość szybko współczesną cywilizację. Pomaga im w tym Instytut do Spraw Indian działający na tym terenie z wyjątkową energią. Znam te zagadnienia dobrze, bo miałem żonę Indiankę. Z tą Indianką mam dwoje dzieci, dwóch synów. To bardzo udane chłopaki. Z ich matką rozwiodłem się z powodów bardzo osobistych. Ale niekiedy spotykamy się z nią i pozostajemy w przyjaźni. Gdy państwo przyjadą do Michoacanu, pokażę wam takie rzeczy, jakich nie widzieli jeszcze żaden cudzoziemiec.

Po całodziennym podróży z Meksyku miasta pewnego dnia dotarliśmy do Uruapan, jednego z większych ośrodków miejskich tego regionu. Michoacan to stan piękny, bajecznie kolorowy, górzysty, przebogaty pod względem folklorystycznym. Pełen krystalicznych potoków i mineralnych źródeł leczniczych. Ojczyzna wspinała się ceramiki, wyrobów z laki. Indiani osrodek produkcji gitar, które przywędrowały tu z Hiszpanii.

Dom Arturo i jego obecnej żony, pelen gwaru, sześciorga dzieci ze wszystkich małżeństw, był niepospolity. Ze ściany saloniku, w którym nas przyjęto, spoglądali na nas groźnie pradawni władcy tej krainy, odtworzeni z wyobraźni przez miejscowego mistrza pędzla. Na niskich szafkach wokół ścian stały rozmaite gliniane figurki. Arturo kolejno brał je do ręki i opowiadał skąd pochodzą.

Na pierwszy ogień poszły gliniane i alabastrowe figurki: cudownie odtworzone w czerwonej glinie żółw, jakich dziesiątki spotyka się na meksykańskich szosach, potem azteckie bezwłose pieski. Zwierzęta, do których ludzie zamieszkujący ten region byli przywiązani, z którymi nie chcieli rozstawać się po śmierci. Większość bowiem przedmiotów z epoki przedkortezyjańskiej pochodzi z grobowców, w których składano rzeczy codziennego użytku zmarłego.

Arturo w swoich zbiorach posiada wszystkiego po trochu: zabawki, przybory kosmetyczne, miedziane pincetki, którym usuwano zbędny zarost, biżuterię. Koleżki, właściwie kolca, mające średnicę kilkunastu centymetrów, przeciągało się przez otwór zrobiony w uchu.

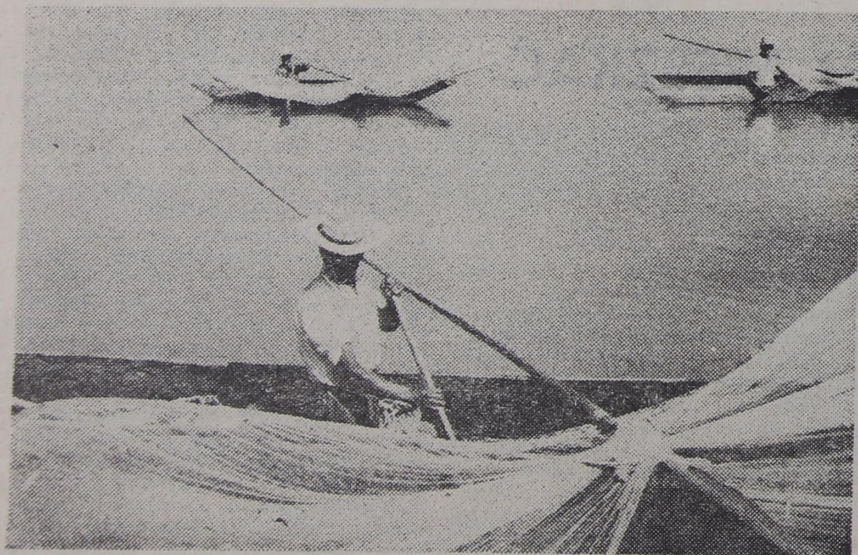
— Indianie cywilizacja nie mogła nie znać koła — powiedział Arturo, biorąc właśnie te kolczyki za koronny dowód. — Ofiarne kamienie mają przecież jego kształt, za pomocą tej geometrycznej figury robiono astronomiczne pomiary na niebie. Astro nomia stała wtedy na bardzo wysokim poziomie.

Arturo otrzymał zgodę Meksykańskiego Instytutu Archeologii i Ochrony Zabytków na skupywanie znajdowanych przez Indian przedmiotów. Swoją dom zamierza z czasem przekształcić na muzeum regionalne.

W czasie naszej wizyty Arturo wyciągał i rozkładał przed nami coraz to nowe skarby. Na koniec sięgnął po pudełko po... damskiej bieliznie. Na jego dnie na wacie leżały trzy sznury ametystowego naszyjnika, o paciorkach rzeźbionych w trupie czaszki. Uzupełniało je osiem kolistych złotych blaszek. Jak zahipnotyzowana patrzyłam wówczas na to arcydzieło indiańskiej sztuki.

Potem zobaczyłam je raz jeszcze w meksykańskim Narodowym Muzeum Antropologii. Arturo wypożyczył naszyjnik na wystawę, by mogły go obejrzeć tysiące zwiedzających.

Jolanta Klimowicz



Na jeziorze Patzcuaro w stanie Michoacan indiańscy rybacy łowią ryby jak ich przodkowie przed wielu wiekami.

W 30-lecie PPR — partii, która położyła wiekopomne zasługi w walce z hitleryzmem, o wolność ojczyzny — warto sięgnąć po książkę „Chłopcy spod Lenino”. Jej autor, Alojzy Sroga, pisze: „Mieli wtedy siedemnaście, piętnaście, a nawet — trzynaście lat (...) Mimo młodego wieku — z męską dojrzałością wypełniali moralny i patriotyczny nakaz: walki o wolność Polski”. Autor, który sam także liczył wtedy siedemnaście lat, przeszedł szlak bojowy od Lublina do Berlina. Natomiast ilustrator książki — Marian Zieliński, walczył pod Lenino. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Cena 20 zł.

Zostaliśmy już dziś przy pamiątkach, dobrze? Zatem:

Wojciech Kossak — to nazwisko niewątpliwie znane jest wszystkim miłośnikom malarstwa. Wiele reprodukcji dzieł jednego z najwybitniejszych batalistów w malarstwie światowym znalazło się także w jego „Wspomnieniach”. Kapitalnie napisana kronika jakże barwnego życia, niezwykle plastycznie odmalowana atmosfera epoki na przełomie XIX i XX wieku. Opracował, wstępem i przypisami opatrzył Kazimierz Olzanski. PAX, cena dwóch połączonych tomów 60 zł.

Francis Selormey „Wąska ścieżka”. Pisarz afrykański przedstawia swoje dzieciństwo spędzone w Ghanie. Oczywiście, sceneria jest tu prawdziwie dla nas egzotyczna, ale nie tylko z tych względów wspomnienia te czytają się z ogromnym zainteresowaniem. Ten autentyczny dokument zwyczajów i obyczajów panujących na Czarnym Lądzie odkrywa przed czytelnikiem sprawy wstrząsające, ukazuje ludzkie cierpienia i miłości, całą złożoność człowieczych uczuć. Przełożyła Maria Skibniewska. PAX, cena 15 zł.

Kolejna książka wspomnieniowa ukazała się wprawdzie z... prawie trzydziestym opóźnieniem, ale w bieżącym, olimpijskim roku z pewnością warto ją przeczytać i obejrzeć liczne zamieszczone w niej zdjęcia. Chodzi o książkę **W. Konrada Osterloffa „Na stadionach Azteków”**, czyli rzecz o XIX Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku w roku 1968. Przypominając sobie ówczesne emocje, wprowadzimy się w odpowiedni olimpijski nastrój. Opracowanie graficzne W. Rodowicz-Cedrońska i E. Kulesza. Nasza Księgarnia, cena 40 zł.

Na zakończenie dzisiejszego przeglądu nadesłanych nam nowości zachowaliśmy książkę, która głęboko Was wzruszy: **Agnija Barto „Radiostacja nadziei”**. Autorka jest dziennikarką, pracującą w moskiewskim radio, gdzie prowadzi niezwykle popularną audycję pod nazwą „Znaleźć Człowieka”. Celem tej audycji jest pośredniczenie w poszukiwaniu osób zaginionych w czasie wojny. Pisze o tej książce Konstanty Simonow: „Jest to opowieść o ludziach rozłączonych przez wojnę, którzy szukają się i odnajdują po wielu latach. (...) Pisarka brała w tych poszukiwaniach czynny udział, pomagała szukać i odnajdywać zagubione dzieci, odbudowywać rozbite przez wojnę rodziny”. Przekład Janiny Dziarnowskiej. Książka i Wiedza, cena 16 zł.

*

Uwaga, * Drogie Czytelniczki! Na półkach księgarskich ukazały się nowe tomiki praktycznych poradników wydawanych przez „Watrę”. Warto je mieć w domowej bibliotece: **Marian Zajfen „Pielęgnowanie włosów”** (15 zł); **Stefania Sadowska „Modelowanie i krój odzieży damskiej”** (wyd. IV, cena 35 zł); **Sabina Witkowska „Kolacje na cały rok”** (17 zł); mgr inż. Jan Cieślak „Domowy wyrób win” (wyd. VI, cena 45 zł).

Czy możesz sobie wyobrazić, droga Czytelniczko, że jesteś kobietą samotną, która po sześciotygodniowym pobycie w szpitalu wraca do własnego mieszkania i dowiaduje się, że już ono do niej nie należy? Nie, to przekracza Twoją i naszą wyobraźnię. A jednak taka wstrząsająca i oburzająca historia wydarzyła się naprawdę. Jej nieszcześliwą bohaterką była mieszkanka Słupska, Barbara Ż.

WYRZUCONA NA BRUK

Barbara Ż. zachorowała na żółtaczkę zakaźną. Wiadomość o tym, że umieszczono ją w szpitalu przywiózł sąsiadom znajomy kierowca karetki pogotowia. Jeszcze tego samego dnia sąsiad, Stanisław Kozak złożył do Wydziału Spraw Lokalowych Prezydium Miejskiej Rady Narodowej wniosek o przydział pokoju zajmowanego dotąd przez Barbarę Ż. Z niezwykłą operatywnością, w ciągu kilku zaledwie godzin skompletował wszystkie niezbędne zaświadczenia. Jak się później okazało podjął także inne kroki, by objąć w posiadanie pokój Barbary.

O tym wszystkim Barbara Ż. nie miała oczywiście najmniejszego pojęcia, kiedy po półtoramiesięcznej kuracji opuściła szpital. Wyczerpana i wciąż jeszcze bardzo osłabiona, z trudem doszła do swojego domu. Na pierwszym piętrze minęła drzwi mieszkania pani Perlmutter, sekretarza samorządu mieszkańców. Na drugim odpoczywała dłuższą chwilę pod drzwiami pana Kozaka, którego żona prowadzi pracownię krawiecką. Wreszcie zmęczona zatrzymała się na trzecim piętrze przed drzwiami swego mieszkania. Wyciągnęła klucz i włożyła do zamka. Nie ustępował. Czyżby się pomyliła, zamieniła klucz? Sprawdziła raz jeszcze. Nie! To w drzwiach tkwiły inne zamki.

Od sąsiada z przeciwka Barbara dowiedziała się, że jej pokój zajęła... rodzina Kozaków!

Jak to, jakim prawem? Kozakowa odebrała jej wszelką nadzieję: „Mamy nakaz kwatunkowy, pani nie ma tu czego szukać” — oświadczyła.

Choć dziś wydaje się to nie do pojęcia, Barbara zaszokowana wiadomością, bez słowa odeszła od drzwi sąsiadów. Czy to możliwe, że pozabawiono ją dachu nad głową? Co ma ze sobą począć? Niezdolna do jakiegokolwiek zdecydowanego działania długie godziny bląkała się po ulicach miasta, aż przypomniała sobie, że w Łosinie, odległym o 6 kilometrów od Słupska ma gospodarstwo jej znajoma, Anna M. Za ostatnie grosze kupiła bilet.

Znalazła dach nad głową i łyżkę strawy, ale musiała nauczyć się roboty w polu i przy obrządku gospodarskim. Nie zamierzała jednak osieść na wsi na stałe i gdy tylko przybyło jej nieco sił zaczęła starania o mieszkanie. Jeździła co jakiś czas do Słupska, do Wydziału Spraw Lokalowych. Pokornie pytała, kiedy wreszcie odzyska swój pokój. Ale referenci zbywali ją mglistymi obietnicami przydzielenia jakiegoś mieszkania „jak tylko będzie wolne”.

Tak minęło wiele, wiele miesięcy. Wreszcie Barbara

zrozpaczona i bezradna napisała list do „Przyjaciółki”.

W Słupskim, zabytkowym ratuszu, próbowaliśmy wspólnie z ojcem miasta dociec, jak mogło dojść do tego, że samotna, bezradna kobieta została na bruku?

Przecież Barbarę Ż. zameldowano w jej mieszkaniu w maju 1965 roku i nikt jej stamtąd nie wymeldował. Eksmisja w prawnym tego słowa znaczeniu nie została dokonana. Wydział Spraw Lokalowych może ją przeprowadzić wyłącznie na podstawie prawomocnego wyroku sądu, a takiego wyroku przecież nie ma. Żaden z pracowników Wydziału Spraw Lokalowych nie był obecny przy usuwaniu rzeczy Barbary Ż.



Rys. T. Baranowski

z jej mieszkania. Któż więc to uczynił?

— Pokój stał otworem — oświadczyła pani Kozak — więc po otrzymaniu przydziału poszłam tam z panią Perlmutter, sekretarzem samorządu mieszkańców i komisjnie przeniosłyśmy wszystkie rupiecie do komórki.

Wyobraźcie sobie drogie Czytelniczki, że i Wy macie takie nieludzkie sąsiadki!

Tak więc wyglądała owa „eksmisja”. Sądźmy, że tą samowolą powinien zająć się Prokurator Powiatowy w Słupsku. Tym bardziej iż Stanisław Kozak zajął mieszkanie i zmienił zamki przed wydaniem przydziału kwatunkowego. Zresztą sam przydział, jako sprzeczny z prawem, jest nieważny. Dlaczego zatem go wydano?

Jak się okazuje, Wydział Spraw Lokalowych, który przedkłada wnioski Komisji Koordynacyjnej do Spraw Przydziału Mieszkań, został wprowadzony w błąd przez ADM nr 6 w Słupsku. Wniosek Kozaka potwierdziła pracownica prowadząca meldunki, p. Muras. Nie napisała jednak, iż w lokalu, o który stara się Kozak, jest przecież zameldowana Barbara Ż! Ten fakt naszym zdaniem powinien również zainteresować

Prokuratora a także zwierzchnika ADM — Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych.

Wiceprzewodniczący Prezydium MRN w Słupsku, pan Wysocki, który dołożył wielu starań, aby wyjaśnić wszystkie nasuwające się wątpliwości i przyjąć z pomocą naszej Czytelniczce oświadczył:

— Przydział pokoju S. Kozakowi, jako nieważny z mocy prawa, będzie natychmiast cofnięty.

Kierownik Wydziału Spraw Lokalowych pan Sikorski, teraz, w obecności przedstawiciela redakcji deklarował:

— Najdalej przy końcu stycznia Barbara Ż. otrzyma przydział i mieszkanie. Jednak nie to przy ulicy Pankowa, gdyż tam pozabawione skrupułów sąsiadki odpowiednio „umiliłyby” jej życie.

Nie dowiedzieliśmy się jednak dlaczego Barbara Ż. tak długo czekała na załatwienie sprawy, dlaczego odsyłano ją z kwitkiem i jakie konsekwencje poniosą urzędnicy, którzy zlekceważyli jej skargi.

O konsekwencjach, jakie zostaną wyciągnięte wobec

wynnych wprowadzenia w błąd władz kwatunkowych oraz wobec osób łamiących zasady współzycia społecznego oczywiście poinformujemy nasze Czytelniczki.

Bogaj.

TEATR W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

„— Jak daleko twoja miłość sięga?”

— Aż na drugi brzeg, po niewidoczną ziemię.

— Przysięgasz?

— Przysięgam!...”

Para młodych ludzi z dużą swobodą recytująca ów fragment wiersza, dopiero od niedawna należy do zespołu Teatru Poezji przy PDK w Pucku.

W województwie gdańskim istnieje kilkanaście takich teatrów przy różnych PDK i klubach „Ruchu”.

Teatr Poezji może występować w każdych warunkach, nawet w małej salce klubu między stolikami publiczności. Przekonałam się, że młodzież nie stroni od poezji, jeśli poznaje ją w innej postaci niż obowiązkowa lektura szkolna — mówi kierowniczka zespołu puckiego, nauczycielka języka polskiego z Technikum Rolniczego w Kłaninie, M. Trojanowska.

W programie wykorzystano mniej znane utwory współczesnych poetów polskich. Kierowniczka sama układa program. Nie najlepsze składanki repertuarowe, dostarczane przez Wojewódzki Dom Kultury, wzbogaca muzyką z taśmy magnetofonowej i uzupełnia tekstami wybranymi w bibliotece. Sporo tomików poezji można znaleźć nawet w bibliotece gromadzkiej.

Młodzi amatorzy ćwiczą na próbach interpretację tekstu: „jedna para zakochanych, którą przedstawicie, ma być smutna, druga radosna, wesoła”. Nauczycieli już nie tylko pięknie wypowiadać słowa wiersza, ale też grają zawarte w nim role.

W powiecie obok Teatru Poezji działają również inne amatorskie zespoły. Na przykład w Domu Kultury w Starzynie uprawia się małe formy sceniczne: skecze, monologi, jednoaktowe humoreski z kilkuosobową obsadą. W Mechowie wystawia się sztuki folklorystyczne w gwarze kaszubskiej, zaś w Żelistrzewie, gdzie od 15 lat pracuje zespół im. Aleksandra Fredry, przedstawia się sztuki z tzw. wielkiego repertuaru — dramaty, utwory znane z lektury podobnie jak w niejednym zawodowym teatrze.

Niewielkie miasto pokusiło się również o niecodzienną Międzynarodową Wystawę Plakatu Teatralnego. Droga korespondencji i wymiany z zagranicą ściągnięto do Pucka plakaty, które nie tylko przynoszą informacje o tym, co grają teatry w Moskwie, Paryżu, czy Londynie, ale są też dziełem sztuki graficznej. Istotnie, aż „po niewidoczną ziemię” — jak w cytowanym na wstępie wierszu — sięga tutaj miłość do teatru. Nie trudno sfinansować tak bogatą działalność, gdy — jak w Pucku — istnieje Powiatowy Komitet Kultury i Sztuki jednoczący kulturalne plany i fundusze różnych miejscowych organizacji i przedsiębiorstw. W nr 41 „Przyjaciółki” obszernie pisaliśmy o tej nowej eksperymentalnej formie zarządzania kulturą.

Niestety, nie wszystkie powiaty mogą się pochwalić mocnymi związkami z muzeją teatru, Melpomeną. Mówiono o tym niedawno na obradach w Gdańsku ogólnopolskiej naradzie aktywów teatralnego zorganizowanej przez Towarzystwo Krzewienia Kultury Teatralnej. Gdańsk wyróżniono, gdyż Wybrzeże znalazło się w krajowej czołówce miłośników teatru. Jednak, jeśli użyć porównania z kolarskiego wysiłku, cały peloton innych województw podąża daleko za czołową. Z niepokojem i troską działające Towarzystwa wskazują na obniżenie poziomu zespołów amatorskich i powszechnie widoczny ich kryzys repertuarowy. „Nie ma co grać” — narzekają. Nadal kuleje w wielu województwach współpraca z zespołami zawodowymi. Czasem wina leży po stronie kapryśnej Melpomeny, jak w Krakowie, gdzie niektóre zespoły teatralne stronią od współpracy z amatorami. Ale niekiedy — jak w Szczecinie — dyrektor teatru zobowiązuje się dawać ulgowe bilety, ustalić dogodniejsze dla widzów z terenu godziny spektakli, zapraszać zainteresowanych na próby, pomagać amatorom. I nic, brak jakiegokolwiek odzewu. „Istniejący w Szczecinie Wojewódzki Klub Instruktora Teatralnego nie zorganizował nawet jednej wyprawy do teatru” — krytykowano na naradzie.

W Olsztynie dopiero ostatnio dzięki pomocy finansowej WZGS i „Ruchu”, 107 kół miłośników teatru, istniejących przy klubach wiejskich mogło sobie pozwolić na zorganizowanie spotkań z aktorami. Regułą pracy olsztyńskiego zespołu teatralnego stały się prelekcje dla widzów. Reżyser lub kierownik literacki teatru omawia tekst sztuki, prezentuje autora. Dzięki temu podczas spotkań z aktorami zaczęto ciekawiej dyskutować. Daleko jeszcze do takiego stanu w wielu innych województwach, gdzie powszechnie narzeka się na brak funduszy. „Amatorski teatr w niebezpieczeństwie!” — wolano na naradzie.

Można zażegnać niebezpieczeństwo grożące Melpomenie. Trzeba jednak stworzyć dla niej bazę działania — jak np. w PDK w Pucku — i zapewnić choćby najskromniejsze fundusze z kasy związków zawodowych, „Ruchu” i WZGS. Naprawdę, nie samą miłością do teatru mogą żyć amatorskie zespoły!

Janusz Trzcianka

Po konkursie

TO ZOBOWIĄZUJE

O „Moim sklepie” jak się okazuje można nieskończenie. Z przyjemnością cytujemy listy sprzedawczyń wyróżnionych w naszym konkursie. Listy te otrzymaliśmy niedawno razem z redakcyjną pocztą.

„Wyróżnienie w Waszym konkursie „Mój sklep” sprawiło nam wielką radość. Od naszej dyrekcji otrzymaliśmy także w związku z tym list pochwalny i gratulacje.

Przyrzekamy, że bez względu na to, czy będzie ogłoszony taki konkurs jeszcze raz czy nie, będziemy zawsze pracować rzetelnie, a klientów obsługiwać uprzejmie...”

Henryka Karbownik, Irena Gruszczyńska, Jadwiga Śliwińska

ze Sklepu nr 214 przy ul. Nawrot w Łodzi.

„Dzięki Waszemu konkursowi przekonałam się, że moje wysiłki i starania o pełne i szybkie zaspokojenie życzeń klientów zostały pozytywnie ocenione i że zyskałam u nich zaufanie i uznanie. Cieszę się z tego. Jednakże zdaję sobie sprawę, że zaufanie to zobowiązuje mnie i cały zespół do jeszcze lepszej i wydajniejszej pracy. Dołożymy wspólnie wszelkich starań, by nie zawieść naszych klientów i nadal pracować wzorowo... Zarząd mojego oddziału ogłosił na łamach tygodnika regionalnego „Nowiny” konkurs-plebiscyt dla klientów (na wzór Waszego) w celu wytypowania sklepu, w którym są najsprawniej i najlepiej obsługiwani. Chciałabym, by nasz sklep w tym plebiscycie wypadł równie dobrze...”

Teresa Rojek

ze Sklepu nr 63 „Społem” w Wodzisławiu Śląskim.

Nazwisko MONIKI WARNEŃSKIEJ czytelnicy pamiętają przede wszystkim z jej publikacji na temat Wietnamu. Tym razem pisarka prezentuje powieść współczesną „NIE MA PRZERWY W ZYCIORYSIE”. Jej bohaterkami są kobiety z różnych środowisk, które autorka przez wiele lat poznawała. Ludzkie sprawy, sprawy kobiece, awanse, które dawniej nazywano by „karierami”, związane z nimi gorycze i radości, porażki i klęski stanowią treść powieści. A inne problemy bliskie Czytelniczkom: miłość, małżeństwo udane i nieudane? Znajdziecie je również. Dwa fragmenty powieści drukujemy obecnie kolejno w „Przeglądzie”. Książkowe wydanie całości ukaze się w I kwartale bieżącego roku nakładem „Książki i Wiedzy”.

SPOTKANIE Z KRYSTYNĄ

(FRAGMENT POWIEŚCI)

W tych latach, 1950-52, wiele mówiono o poszukiwaniu nowych bohaterów powieściowych wśród ludzi pracy, o szukaniu tematów literackich w wielkich przemianach i wielkich przeobrażeniach, jakich widownia stał się nasz kraj. Młoda dziennikarka Teresa znalazła taki temat — a przynajmniej wydawało się jej, że go znalazła. Dzieje młodej robotnicy Krystyny, zatrudnionej w formiarni jednej z hut śląskich, szybki awans społeczny, osiągnięcia zawodowe niedawnej sprzedawczyni w wiejskim GS-ie, późniejszej słynnej przodownicy pracy — wszystko to było dla młodej dziennikarki pasjonujące. Teresa odwiedza Krystynę w jej domu i w jej miejscu pracy, gorliwie zbiera materiały i obserwacje, cieszy się zawczasu perspektywami przyszłej książki... Książka ta nigdy nie zostanie napisana.

*
„Krystyna M., robotnica z huty „Henryk” na Górnym Śląsku zatrudniona w formiarni przy produkcji rdzeni, osiągnęła wspaniały sukces, wykonując 700 procent normy.”

Treść tej notatki powtórzyły niebawem w obszerniejszej wersji różne dzienniki, zamieszczając ją w prowadzonych wówczas rubrykach takich jak: „Poznajemy przodowników pracy” lub „Z frontu walki o wielki Plan”. „Biercie z niej przykład!” — nawoływała prasa, pisząc o Krystynie.

Czytałam te wiadomości z mocno bijącym sercem. Bywa, jak wiadomo, miłość od pierwszego wejrzenia. Bywa także temat, który może człowieka olśnić i zafrapować tak, jak miłość. Wiedziałam: to jest coś dla mnie. Wielki, piękny temat! Świetny temat! Wszystko w nim współgra z moimi zamiarami. Poznaję ciekawą, daleką od schematu los kobiety, która dobrowolnie rzuca wieś, aby stanąć do pracy w ciężkim przemyśle. Poznam z bliska konflikty i zdrażnienia, utrudniające czerpanie pełnej radości z osiągnięcia awansu społecznego. Jednym słowem: początkujący pisarzu, masz przed sobą prawdziwy „samograj”. Kiedy jeszcze w fachowym miesięczniku hutniczym znalazłam dokładny opis metod pracy Krystyny M., przodującej rdzeniarki z Bytomia, poczułam się umocniona w słuszności podjętego zamiaru.

Nazajutrz około południa byłam w Z. Ta niewielka osada leży na przedprożu Bytomia. Życie wszystkich jej mieszkańców układa się zgodnie z rytmem pracy huty „Henryk”. Nie potrzebowałam pytać o drogę. Przed zabudowaniami sterczały z dala widoczne kominy.

Byłam trochę zaskoczona wstrząsliwym przyjęciem, jakie spotkało mnie w Komitecie zakładowym partii. Dyrektor huty wyjechał do Katowic. Rozmawiałam z pierwszym sekretarzem podstawowej organizacji partyjnej. Przedstawiłam projekt napisania obszernego reportażu o przodującej robotnicy. Wydawało mi się, że mój rozmówca powinien potraktować ten projekt z wielką życzliwością. Czyżby ów powściągliwy spokój i brak entuzjazmu cechujący sekretarza, był wynikiem niechęci, jaką darzono Krystynę?

W formiarni nareszcie zobaczyłam moją bohaterkę.

Wyglądała niepozornie. Drobną i szczupłą, z daleka mogłaby się wydawać podlotkiem, nie zaś dorosłą kobietą, matką trzyletniego dziecka. Drelichowy kombinezon nie dodawał jej wdzięku. Spłowiała chusteczka osłaniała włosy koloru ciemnobłond. Kilka niesfornych kosmyków wyrykało się, spadając na czoło. Na pewno zauważyła nadejście sekretarza z kimś obcym. Ale nie zwracała na nas uwagi. Wydawała się być bez reszty pogrążona w robocie. Ruchy jej zwinnych rąk cechowała fantastyczna prawie szybkość.

Na stole formiarskim piętrzyła się bezkształtna bryła lepkiej masy. Odmierzonym, prawie automatycznym ruchem Krystyna sięgnęła po płaskownik. Wygladziła powierzchnię bryły. Przycisnęła ją metalową płytą z wgnębiem. Odwróciła. Leciutkie potrząśnięcie jak gdyby ruch, którym doświadczona gospodyni niemylnie wyrzuca z formy gotowe ciasto. Rdzeń gotów. Krystyna sięga po następną bryłę masy. W powietrzu zapachniała nafta.

— Podoba się pani, co?

Obejrziałam się mimo woli. Za mną stał wysoki, szczupły mężczyzna o nietutejszym wyglądzie.

Mały wąsik, czarny jak oczy i włosy nieznanego zdawał się stanowić atrybut jego „kozackiej” drapieżnej urody. Robotnik ten patrzył na mnie z uśmiechem. Czerę miał smagłą, jak ktoś, kto każdego dnia długo przebywa na powietrzu.

— Oczywiście, podoba mi się ta praca — potwierdziłam, nie wiedząc, kim jest rozmówca.

— No, to się ciesze. Moja żona tak właśnie pracuje!

W głosie mężczyzny zabrzmiała nutka chętności, która mnie zaskoczyła. Oczekiwałam ze strony męża mojej „bohaterki” raczej odruchu zazdrości, zawiści, urażonej męskiej ambicji wobec kobiety, która go prześcignęła w pracy zawodowej, wzbudzając żywe zainteresowanie opinii publicznej. Tymczasem najwyraźniej był on z tego „nietypowo” rad.

Krystyna przerwała swoje czynności. Uporządkowała bez pośpiechu narzędzia. Siegnęła do kieszeni, znalazła papierosa — i wtedy podniosła na mnie oczy. Zobaczyłam prawie dziewczęcą twarz o miłych, dość pospolitych rysach. Uśmiechnęłam się. Zrozumiałam, że moja niedawna wymiana zdań z Zygmuntem nie mogła ująć



Rys. B. Pochwała

jej uwadze. Wiedziała już, kim jestem. Ktoś „z prasy”.

— Pani do mnie? Z Warszawy? Dziś pani przyjechała?

Nie rozwodząc się narazie obszerniej nad moimi reportażowymi i powieściowymi projektami, wyjaśniłam jej, że musimy porozmawiać dłużej.

— Czemu nie? Ale najlepiej w domu. Niech pani nie pogardzi gościnną. Pójdziemy zaraz do mnie. Do nas — poprawiła się. — Tylko się przeoblek. Po drodze zabierzemy malego z przedszkola. A wy, towarzyszu, — zwróciła się do sekretarza. — Może byście też wstąpili?

Ten znowu jak gdyby zawahał się, lecz odmówił. Padły jakieś słowa o pilnej robocie, o przygotowaniu do jutrzejszego posiedzenia egzekutywy.

— No, pewnie, że to bardzo ważne — przytaknęła Krystyna. — Nie namawiam. Ale pania bardzo proszę.

Wszystkie moje dotychczasowe wrażenia i obserwacje zdawały się układać zgodnie ze szkicem zamierzonego reportażu. Młodzi ludzie — rodzina — dziecko — porzucenie wsi —

wyjazd na Śląsk — nowe warunki życia — praca — brak mieszkania — kłopoty z ludźmi — przekroczone normy — konflikty — zażęgniwanie konfliktów — jeszcze lepsze wyniki w pracy — jeszcze wyższa norma — nowe mieszkanie — 700 procent — 800 procent...

Ledwie weszliśmy do mieszkania, z nieukrywaną dumą ją mi prezentować swój dobytek. Dwa pokoje, z kuchnią, przedpokojem, z „wygodami”. Westchnęłam zazdrośnie, myśląc o naszym „kołchozowym” pokoju wraz z koszmarem kuchennej wspólnoty i nieuchronnego sąsiedztwa sąsiadek, chętnie wsadzających nos w cudze garnki.

„Kombinowane” urządzenie pokoju. Wersalka. Doskonałej jakości sprzęty kuchenne. Import z NRD. („Lakier nie odpryskuje ani trochę!” — podkreślała właścicielka). Sama chętnie sprawiłabym sobie podobne urządzenie, gdyby je można było dostać w normalnej sprzedaży — i gdyby oczywiście miała taki drobiazg jak samodzielna, choćby najmniejsza kuchnia.

Łóżeczko dla dziecka, pościel — to wszystko, podobnie jak meble, otrzymała Krystyna w nagrodę za wybitne osiągnięcia produkcyjne. Był jeszcze w pokoju „Stern”, siedmiolampowy radioodbiornik z czterema „zakresami”. Ten największy przedmiot moich marzeń od co najmniej roku. Kosztował jednak dużo, przydzielano go wyłącznie na talony. Musieliśmy więc zadowolić się starą „Agą”.

Krystyna, promieniejąc dumą na widok mojego podziwu otworzyła drzwi trójskrzydłowej szafy. Zobaczyłam w niej mnóstwo rzeczy: dwa przyzwoite garnitury męskie („setka, czysta wełna!”). Zobaczyłam pelisę z futrzanym kołnierzem i „podbiem” („Zrobiona na miarę!”). Zamszowe pantofle sąsiadowały z męską solidną skórzaną kurtką.

Po obiedzie, przy papierosach położyła się gawęda. Po kolei zabierali głos obydwójce. Mówili o własnym dzieciństwie, o wszystkim, co poprzedziło ich przyjazd na Śląsk. Notowałam skwapliwie każdy szczegół. Wciąż jednak nie dość jasny był dla mnie powód przyjazdu ich obojga na Śląsk. Chciałam zaś o tym napisać w moim reportażu przekonywająco i prawdziwie. Zagadnęłam o to wprost, wyraźnie, stawiając pytanie w

ten sposób, że moim rozmówcom trudno było wymigać się od odpowiedzi. Przedtem dawali mi oboje wyjaśnienia dziwnie wykrętne.

Podniósłszy znienacka wzrok znad kart notatnika, powinnam była złowić ów szybki błysk spojrzenia, jakim małżeństwo zdawało się porozumiewać między sobą. Trwało to zresztą tylko przez moment. Krystyna, nie patrząc mi w oczy, jąła mówić. Mówiła z jakimś nienaturalnym ożywieniem. Posługiwała się utartymi frazesami, które w toku naszej rozmowy zabrzmiały rażąco, jak dysonans. — W domu rodziców była bieda i ciasnota. Niechęć ich pokusa samodzielnej próby sił w walce z losem o lepsze życie. No i — Sześciolatka. Wszyscy mówili, że przemysł wzywa ludzi...

Mówiła o tym, miętając i skubiąc róg zarzuconego na ramiona ciepłego szala. Najwidoczniej była zdenerwowana. Położyłam to na karb nieuniknionego

dalszego ciągu rozmowy. Musieliśmy przecież poruszyć przykry temat szyszan i prześladowań, jakich zażnała młoda robotnica w środowisku hutniczym. Chciałam jednak wzbogacić moją opowieść akcentem spraw osobistych. Zagadnęłam więc:

— A rodzice odwiedzili was tutaj? Widzieli wasze mieszkanie? Przecież to na pewno dla nich nie lada radość.

— O, ho, ho! Pewnie, że tak! — z przechwałką w głosie przytaknął Zygmunt. — Ale oni tu jeszcze do nas nie przyjeżdżali. Nie było kiedy. To mieszkanie dostaliśmy nie tak dawno. Przedtem trudno by ich było nawet przenocować. Najśmiej pierw pewnie my się tam wybieremy. A jak zajrzemy do tej naszej wiochy, to ich namówimy, żeby na wspólne poszli. Po co mają sami się morderować gospodarką na stare lata?! Im będzie lepiej i dla państwa pożytek...

Zapisałam te słowa, jako dowód niewątpliwej dojrzałości politycznej męża przodującej robotnicy.

C.d.n.
Monika Warneńska

Tato, najwyraźniej dziś zniecierpliwiony, wsadził Piotra do kojca wraz z kilkoma zabawkami i zamierzał nieco odpocząć. Ale o spokojnym poczytaniu nie było mowy. Mały wyciągał rękę poprzez pręty, usiłując dosięgnąć szeszelczacej gazety. „Nie rusz!” Coraz głośniejszy krzyk. Cała awantura!

Wydawać by się mogło, że roczne dziecko nie ma innych pragnień, niż bawić się, mieć zabawki, odpoczywać. Tymczasem okazuje się, że nie mniej ważne dla jego pełnego zdrowia jest to, by było przez rodziców kochane, by miało towarzystwo innych osób i przeżywało swoje radości. Jeśli w ciągu dnia coś układa się nie po myśli małego człowieka, zaczyna doznawać dwóch pierwszych w życiu, silnych emocji. Są to strach albo gniew.

GNIEW DZIECKA. zaczyna jącego poznawać świat rodzi się najczęściej wówczas, gdy mu czegoś odmawiają, albo na coś nie pozwalają. Energetyczny dzieciak spazmami, rzucaniem się na ziemię i wierzeniem nogami usiłuje osiągnąć każdy swój cel. Matki woła najczęściej ustępować, niż słuchać i patrzeć na te oznaki „krzywdy” swoich pociech. Na tym tle doszło pewnego razu nieomal do kłótni między rodzicami Piotrusia.

— Przecież to dziecko do-
stanie rozstroju nerwowego —
lamentowała mama z drugie-

UNIwersYTET DLA MŁODYCH RODZICÓW

go pokoju. — Dajże mu już
to, co chce!

— Mam mu więc ustępować
we wszystkim i wychować
domowego tyrana?! Zresztą,
podaj mu sama! Piotruś chce...
nożyczki.

Mama nie pozwoli oczywiście Piotrusiowi bawić się no-
życzkami ani ostrym gwoź-
dziem, choć są błyszczące i
zachęcają do wzięcia. Można
jednak ten zawód wynagro-
dzić jakoś dziecku. Jak? Po-
 prostu odwrócić jego uwagę
i skierować na inny przed-
miot, nie mniej atrakcyjny.
No i nie stwarzać zbyt wielu
na raz zakazów i nakazów,
bo dziecko, któremu z zasady
„nie wolno” staje się w
końcu bojaźliwe i nieufne
wobec wszystkiego co je ota-
cza; wobec dorosłych. Jakże
łatwo w tym okresie o kon-
flikty...

— Nie rusz! — Tatusz może
nieco zbyt głośno krzyknął na
synka wyrwijając mu z rąk
pudełko zapalek. Piotruś, nim
wybuchnął płaczem patrzył

chwilę na ojca z ogromnym
wyrzutem, jakby obrażony.

I w taki to sposób, poprzez
konflikty i starcia z otocze-
niem rodzą się u dziecka
pierwsze uczucia: gniew, lęk,
radość, przywiązanie. Trzeba,
aby dorośli umieli te pierw-
sze objawy uczuć dostrzec, by
pozwolili na to, aby mogły
ujawnić się, wyrazić na zew-
nątrz. Jak? Kochające matki
nie muszą o to pytać. Oto
mama Piotrusia już chwytła
zabazanego synka w objęcia.
Oczywiście, że nie będzie
ustępować mu we wszystkim,
ale oznak miłości mu nie po-
skąpi. Piotruś nie pozostaje
dłużny.

— Mama! — Przed chwilą
jeszcze awanturował się, a już
uspokojony i przytulony ufnie
powtarza to najbliższe mu sło-
wo. Ważne jest to wzajemne
okazywanie sobie uczucia, da-
jące dziecku poczucie bezpie-
czeństwa i pewność siebie,
potrzebną człowiekowi od naj-
młodszych lat. Dobrze jest
starać się zrozumieć dziecko
nawet wtedy, gdy denerwuje

nas ono wrzaskiem, domaga
się czegoś, gdy wyraża gniew.
Tatusz Piotrusia próbował nie-
jako wchodzić w położenie
synka. Sporo na ten temat
czytał.

— Te jego krzyki — wy-
tłumaczył pewnego dnia —
to nie innego jak wyraz
obrony własnych praw i dą-
żenie do niezależności. Będzie
z niego człowiek!

Tymczasem jednak nasz
„człowiek” wkracza w trud-
ny dla wychowawców okres,
kiedy to patrzy się na świat
wyłącznie z pozycji własnej
osoby. Co to znaczy? Po pro-
stu wskutek ciągłych, troskli-
wych zabiegów wokół Piotu-
sia wytworzyło się w nim głę-
bokie przeświadczenie, że nie
ma w domu ważniejszej oso-
by od niego.

— Patrzcie go, pępek świa-
ta! — zażartował pewnego
dnia tatusz, obserwując zacho-
wanie synka, który złościł się
i tupał nóżkami. — Myśli, że
mu wszystko wolno!

Przy mądrym postępowaniu
ten okres minie i dziecko

dostrzeże wkrótce, że oprócz
niego istnieją jeszcze inni w
domu.

— Cicho, Piotruś, mama
śpi... — Tato na znak ciszy
przytyka palec do ust. Piotu-
ruś powtarza za nim ten
ruch. Bawi się cicho. Oto
pierwszy gest dobroci dziecka
i zrozumienia potrzeb innych
osób w domu.

A więc jak postępować?
Zawsze okazać mu wystarczają-
co dużo uczucia, a jedno-
cześnie nie spełniać wszyst-
kich jego zachcianek. Wiado-
mo bowiem, że nadmierne
rozpieszczone dziecko przy-
jmuje częstokroć postawę zre-
zygnowaną wobec życiowych
trudności, wyczekującą, bier-
ną i egoistyczną. A tego prze-
cież nie chcemy!

*

**Droży Czytelnicy! Każde
dziecko jest inne i ma odrębny
sposób bycia. Trudno w
krótkich słowach podawać
gotowe recepty dla każdego
problemu tego wieku. Zdaje-
my sobie sprawę, że macie
wiele pytań, na które chętnie
będziemy odpowiadać na la-
mach „Przyjaciółki” lub li-
stownie. Zwracamy się więc
do rodziców Piotrusiów,
Agnieszek, Andrejków: pisz-
cie do nas o swoich dzieciach
i zadawajcie pytania. Nasz
adres: Redakcja „Przyjaciół-
ka”, ul. Wiejska 16 (Uniwer-
sytet dla rodziców).**

dr T.G.

ODPOWIADAMY CZYTELNICZKOM

MARYLA z Nowego Targu: „Wiem,
że tkaniny w kratę wróciły ostatnio
do łask. Mam kilka metrów efektow-
nej cepeliowskiej kraty. Chciałabym
więc, wykorzystując właściwy moment,
uszyć sobie atrakcyjną sukienkę. Nie-
zależnie od fasonu zostanie mi dość
dużo materiału, z którego mogłabym
dodatkowo uszyć sukienkę dla mojej
siedmioletniej córeczki. Bardzo proszę
o odpowiednie dla nas modele. Doda-
ję, że jestem dość szczupłą”.

To dobrze, że materiału wystarczy
także dla córki, gdyż ubiory z tej sa-
mej tkaniny dla matki i dziecka, lub
stroje o identycznych fasonach są
ostatnio bardzo modne. Dla Ciebie,
miła Czytelniczko, proponujemy pro-
stą dopasowaną górą sukienkę, z pli-
sowanym dołem. Talia podkreślona
paskiem. Kołnierzyk i mankiety bia-

łe. Modny element stanowi także kra-
wać, który można własnoręcznie wy-
konać na drutach. Dla córeczki — su-
kienka odcinana, na karczku. Zależ-
nie od tego ile materiału zostanie
można ją od karczka splisować lub
zrobić solejkę. Całości dopełniają białe
dodatki i duża kokarda (rys. 1).

ELŻBIETA z pow. sieradzkiego:
„Przez kilka lat nosiłam płaszcz z do-
brego materiału w kratę. W tym sezo-
nie kupiłam sobie nowy płaszcz. Po-
nieważ ten stary się zniszczył, chcia-
łabym go przerobić na odpowiednią
do pracy sukienkę”.

Proponujemy sukienkę prostą, roz-
pinaną od góry do dołu. Dekolt typu
„koszulka gimnastyczna” lub wyszczu-
piający w szpic. Rękawy wszywane,
proste, 3/4, lekko rozszerzane na dole.

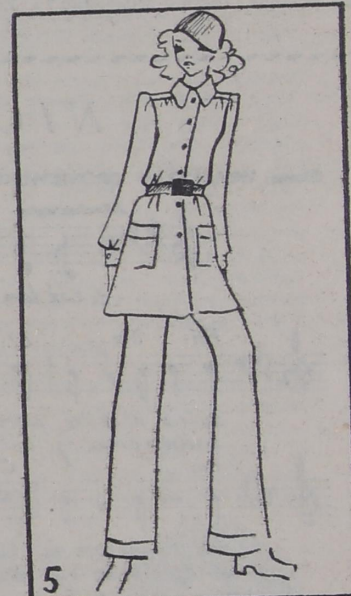
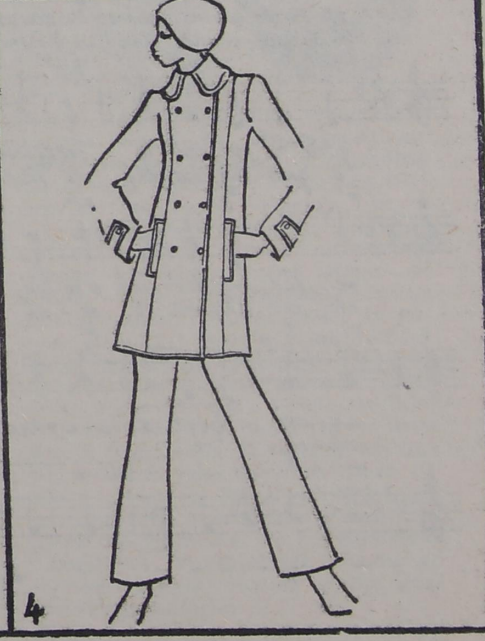
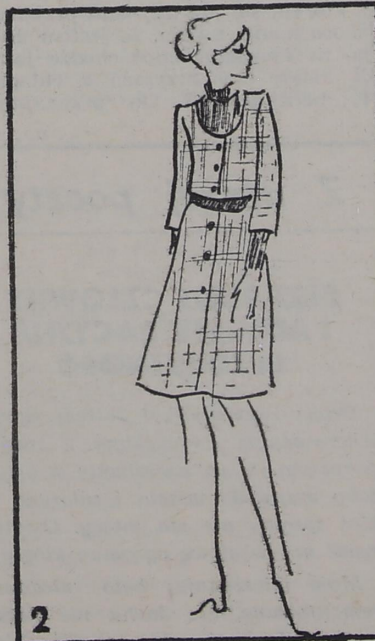
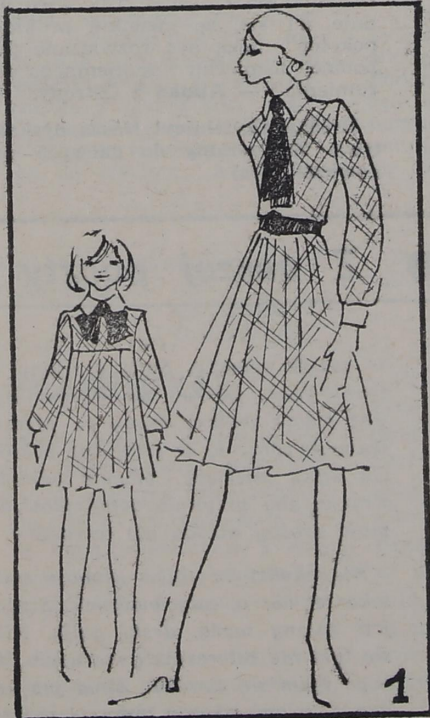
KAZIMIERA z Białegostoku: „Jes-
tem dość szczupłą i lubię to podkre-
ślać. Obecnie stary płaszcz przerabiam
sobie na kurtkę. Chciałabym, żeby by-

ła krótka i w miarę dopasowana. Nie
wiem jednak czy tego rodzaju kurtki
są nadal modne?”

Krótkie kurtki o prostych fasonach
są właśnie najmodniejsze. Podstawowy
zdobiący je element stanowią duże
kołnierze, m. in. takie, jak na propo-
nowanym przez nas modelu. Zapięcie
może być jedno- lub dwurzędowe
(rys. 3).

HALINA i JADWIGA z woj. rze-
szowskiego: „Wszystkie ubiory szyje-
my same, z niewielką pomocą mamy.
Obecnie ze starych, ale jeszcze po-
rządnych płaszczy naszej mamy chce-
my sobie zrobić kurtki. Jedną z nas
jest tęgą (102 cm w biodrach), druga
bardzo szczupłą. Prosimy o fasony”.

Jeden z naszych modeli kurtka-
płaszcz 3/4, prosty, o wyszczuplających
cięciach i dwurzędowym zapięciu, od-
powiedni jest dla osoby tęższej (rys. 4).
Drugi fason o ramionach lekko posze-
rzanych, od karczka zmarszczony, z
zaakcentowaną paskiem talią, prze-
znaczony jest dla osoby szczupłej
(rys. 5).



MOJA NOWOCZESNA CÓRKA



„Po przeczytaniu artykułu „Moja nowoczesna córka” postanowiłam do Was napisać. „Co ty wiesz, jesteś smarkata, nie masz pojęcia o życiu” — słyszę najczęściej od matki. A jej najulubieńszym powiedzonkiem jest: „za moich czasów tego nie było”. Jak długo osiemnastoletnia córka może znosić takie traktowanie? — zapytuje Zbuntowana Wanda.

W naszej dyskusji o nieporozumieniach rodzinnych między nastolatkami a rodzicami zabiorą dziś głos przedstawicielki młodego pokolenia, nierozumiane, niedoceniane „nowoczesne”, które pragną samodzielności.

Nie jesteśmy kukłami

„Gorzka to prawda, ale ze zdaniem młodzieży w moim wieku, dorosli prawie się nie liczą. Nie mogą zrozumieć, że mamy własne upodobania, chcąc nam narzucać swoją wolę choć często sami nie wiedzą, do czego dążą. Przykład? Zdanie

matki nowoczesnej córki z waszego artykułu: „przyznam, że nie cierpię też nowej mody (midi — maxi) choć i tamtej także nie znośiłam”. Więc do licha w co i jak mamy się ubierać? Niektóre matki porobiły z nas kukły, dyktowały, co mamy robić. Skutki? Zamieniłybyśmy się w automaty, niezdolne do samodzielnego myślenia.

Radzę z dobrego serca rodzicom, aby zrewidowali swój pogląd na sprawy dzieci. Niech uzmysłowią sobie, że osiemnastoletnia dziewczyna, jak ja, jest za siebie odpowiedzialna i — jak zarłem powiedziałam kiedyś matce — nawet jutro mogę wyjść za mąż bez jej zezwolenia. I jeszcze jedno. Niech dorośli wiedzą, że gdy zwracamy się do nich po radę to nie po to, by zabrać im czas, ale dlatego że potrzebujemy pomocy. Gdy idę do mamy ze sprawą, która wydaje mi się najważniejsza w świecie, to (czasem spotykam się z odprawą: „a dajże ty mi spokój!”) już drugi raz nie

będę próbować powierzyć mamie swojej sprawy.” — **Ananke.**

Przez całe życie za rączkę?

„W marcu skończę szesnaście lat. Jestem uczennicą liceum ogólnokształcącego. Nie wyobrażam sobie, jak mogłabym pójść do mamy i zwierzyć się jej ze swoich spraw. A już tym bardziej opowiadać o czymś ojcu! Nie, to mi się nie mieści w głowie! Oni nie potrafią nas zrozumieć, chcą prowadzić nas przez całe życie za rękę, ochraniać przez złem, przykrościami. A przecież my nie chcemy takiej opieki. Pragniemy sami dojść do tego, co dobre, a co złe.

Na każdym kroku słyszę: „zabraniam, nie pozwalam, nie można” itp. Nie chodzę więc na żadne prywatki ani imieniny. Siedzę w domu i myślę, że gdyby nie rodzice, mogłabym pobawić się jak inni. Mama rygorystycznie przestrzega, bym o dwudziestej była w domu. Kiedyś urządziłam imieniny, dobrze się nawet bawiliśmy. Cóż, o dwudziestej weszła mama i kazala iść wszystkim do domu bo już późno. Nie macie pojęcia, jak ja się wtedy czułam! Od tej pory nie urządzam żadnych imienin.

Myślę, że to właśnie te zakazy rodzicielskie są przyczyną buntu młodzieży. Sprzeciwiamy się bowiem uciążliwej opiece dorosłych. Szukamy rozrywki, których nam zabraniają, bo zakazany owoc najbardziej kuszący. Wtedy najczęściej popada się w złe towarzystwo.” — **Rita.**

„Kiedyś pisałam pamiętnik. Gdy mama to zobaczyła, kazala pokazać. Prosiłam, płakałam, nie nie pomogło. Wzięła i przeczytała. Potem pokazała ojcu. Dlaczego to zrobili? Przecież były tam moje najskrytsze myśli, marzenia, do których tylko ja miałam prawo. Nie mogę o tym zapomnieć. Dlaczego nie mają do mnie zaufania? Przecież nigdy nie dalał do tego powodów.” — **Iga.**

Przyjaźń z chłopcem

„Po co będę opowiadać o chłopcu, z którym się już trzy lata przyjaźnię, skoro mama uważa, że jestem do tego za smarkata, choć chodzę już do X klasy. Czy przyjaźń z chłopcem to taki grzech? On przynajmniej

wszystkiego nie rozpaple, a dziewczyny trzymającej język za zębami ja jeszcze nie spotkałam. Rodzice są przecuduleni na tym punkcie. Nam wystarczy uśmiech, spojrzenie, uścisk dłoni, spacer, a oni w to nie wierzą i myślą nie wiem co! A najczarniejszy ten diabeł, którego się sobie samemu wymyśli!” — **Agata.**

„W ósmej klasie wracałam z lodowiska w towarzystwie Bogdana, kolegi z klasy. Zobaczyła nas mama. Odtąd stale słyszałam wymówki. Gdy zachorowałam na anginę Bogdan z koleżanką przyszedł mnie odwiedzić. Wtedy zaczęło się w domu istne piekło. Docinali mi rodzice: „kiedy wyjdiesz za mąż, gdzie twój narzeczony” itp. — **Joasia.**

„Dlaczego mama nie powie, abym przyprowadziła sympatię do domu, bo chce go poznać? Wiedzialaby przynajmniej, w jakim towarzystwie przebywam. Bardzo zazdrości koleżankom, które mają mamy-przyjaciół, którym mogą wszystko opowiedzieć, zwierzyć się. Bardzo proszę, poradźcie, co zrobić aby tak było u mnie?” — **Grażyna.**

Wypróbowana recepta

Najlepszą odpowiedź na pytanie Grażynki i innych dziewcząt pragnących przyjaźni z rodzicami znaleźliśmy również w listach „nowoczesnych”, ale pogodzonych ze starszym pokoleniem:

„Niedawno źle się działo w naszym domu. Uważałam rodziców za wapieniaków, którzy nic nie rozumieją. Teraz o wszystkim rozmawiam z mamą, często się jej radzę, jestem zadowolona z tego, co powie. Czyja to zasługa? Nie chcę się zbyt chwalić, ale wydaje mi się, że trochę i moja.

Córki muszą przemówić do matek. Najlepiej zacząć przy jakiejś pracy, np. podczas przygotowywania obiadu. Trzeba przedtem wyczuć, w jakim humorze jest mama. Nie zaczynać, gdy np. mają przyjść goście bo wówczas mama zajęta szykowaniem poczęstunku i tak nie myśli o tym, co do niej mówimy. A mamy ze swojej strony powinny jak najczęściej dawać córkom okazję do rozmów, zachować dyskrecję, okazać zrozumienie. Jeśli nie uda się za pierwszym razem, zaczniecie ponownie, bo to może wy źle rozpoczęłyście tę rozmowę? Receptę tę wypróbowaliśmy. Pomogło.” — **Grażyna z olsztyńskiego.**

„Zdarza się, że odpowiadam mamie półsłówkami, że jestem bez humoru. Wtedy mama przeczekuje mój „zły dzień”, stara się rozbudzić mnie dowcipem, ciekawą rozmową. W ogóle dużo rozmawiamy, o wszystkim. Mama nie stwarza sytuacji, w których przestałabym być sobą, musiałabym kłamać. Swoim stosunkiem do mnie zmusza do lojalności i wyrozumiałości dla niej. Tak więc wydaje mi się, że „wielkie problemy pokoleń” mogą być rozwiązane przy pomocy uśmiechu i wzajemnego zrozumienia” — **Alinka z Ostródy.**

Drodzy Czytelnicy! Nasza dyskusja trwa. Zapraszamy do dalszych wypowiedzi. (m)

NIC WIĘCEJ

Słowa: **WŁADYSŁAW BRONIEWSKI**

Musyka: **ARTUR ZALSKI**

Moderato Fm G#f- Fm

1. Coś tam zo - sta - to? Zwa - lo - ny dom, zup - czaj - me
2. sta - to? Tęsknie - cie tu - łac - się

Fm Bm C# Fm Bm C# Fm

zy - cie, po - dobne snom, i na cmentarzu matki mej grob, i wie - mia
wiatrem porwa - ny liść i szu - kać szumy biblijnych rok, a we śnie

Bm C# Fm C# Fm C# Fm

zda - na wro - gom ma - łup - zie mia zie - lo - na, zie - mia naj - kro - tka
wi - dzieć wi - sta - ny brzeg, i walczyć, walczyć a - le nie we śnie

Bm C# Fm C# Fm C# Fm

blo - go - sta - wio - na ślicem Maxowsza i pod - krad - szumnych to - pól nad H - stę
o - cie - mi, kto - ry stracił we W - rze - śniu, o dom zwa - lo - ny, o zwy - kle zy - cie,

Bm C# Fm C# Fm C# Fm

gdzie mi na chwi - le szczęście za - bli - sło, gdzie ta co
o grob mi - ma - tki do śmie - ci bić się i se - re

F B F# B F C#

se - re, me trzy - ma w ry - ce... i już nie wię - cej? Chy ba nie
zlo - żyć w ko - ch - ne ry - ce. To mi zo - sta - to. Chy ba nie

F B F# B F C#

wię - cej. *Tacet solo orkiestry*
wię - cej.

F C# [1. F] [2. F]

3. Coś mi zo -

Z naszej poczty • Z naszej poczty

BEZRADNY CZŁOWIEK I ADMINISTRACYJNA BEZDUSZNOŚĆ

Droga Przyjaciółko! Jestem starym schorowanym człowiekiem. Z trudem poruszam się po mieszkaniu, a o tym, żeby wyjść do miasta i załatwić jakieś sprawy nie ma mowy. Ostatnio spadł mi na głowę ogromny kłopot.

Moje mieszkanie było niedawno remontowane, ale dachu nie naprawiono. Wyobraź sobie, co się dzieje

w czasie opadów. Sufit i ściany są pozalewane. Łóżko, na którym leżę jest ciągle mokre, mimo że przesuwam je coraz to w inny kąt pokoju. Od kilku miesięcy błagam administrację, aby przysłała robotników, ale moje prośby nikogo nie wzruszają.

Nie chodzi tu tylko o moje mieszkanie, ale o cały budynek. Strych jest zalany wodą, deski gniją. Nikt się tym nie interesuje i nie wiem, do kogo mam się zwrócić. Zima już nadeszła, w mieszkaniu zimno i mokro,

TARGI O FERIE

Skończyły się zimowe ferie. W redakcyjnej pocztce wciąż jednak znajdujemy listy o związanych z przedszkolnymi feriami kłopotach małych dzieci. Mama idzie do pracy. Co zrobić z maluchem?

— Już od progu zobaczyłam Kasie. Siedziała przed dużą maszyną do pisania. Małymi paluszkami stuknęła w klawisze, a wysunięty język świadczył o ogromnym skupieniu i przejęciu „pracą”.

— Musiałam małą zabrać do biura — śmieje się pani Basia — siedziała tak ze mną, bo w przedszkolu ferie. Kasia trochę się nudzi, trochę przeszkadza, ale co mogę innego zrobić? U nas przy końcu roku, pani nie, urwanie głowy.

Pani Basia jest księgową w naszej ADM i znamy się od kilku lat. Kasię też już znam z... biura. Bo też grypa w przedszkolu, innym razem świnka. Teraz znów kłopot z feriami.

— Ja też siedzę, jak na szpilkach — dodaje pani spod okna. — Zostawiłam małego z Grażynką. Grażynka chodzi do czwartej klasy, więc w przedszkolu uznali, że mam z kim zostawić dziecko. Jeszcze mi mieszkanie podpalą razem z choinką. Dlaczego w przedszkolach są ferie? Przecież wiadomo, że tam chodzą dzieci matek pracujących — dodaje z zażalem.

Tak się złożyło, że w kilka dni po tej rozmowie do naszej redakcji nadeszły pierwsze listy. Sprowokował je wydrukowany w grudniowym numerze list p. M. Furmańskiej.

— W czasie ferii dzieci są niechętnie widziane na dyżurach — pisała nam Czytelniczka — i wychowawczynie radzą, by ułokować je na ten okres u rodziny lub sąsiadów. Co zrobić, gdy jest to niemożliwe?

Wychowawczynie zaprotestowały:

„Moje długoletnie obserwacje dowodzą, że wyjątkiem jest, by wychowawczynie niechętnie widziały, lub odmawiały przyjęcia dziecka w czasie ferii do przedszkola. Natomiast przykre, lecz prawdziwe jest to, że wielu rodziców pozbywa się dziecka jak ciężkiego bagażu, nawet, gdy dysponuje czasem w okresie ferii. Stosunek do własnego dziecka oparty jest na wygodnictwie”. — M. Rosłaniak.

„Czy wychowawczynie to nie matki pracujące i mające małe dzieci? Dlaczego nikt nie troszczy się o ich dzieci. Nasz zawód to praca z żywym, małym człowiekiem, w dodatku niesfornym, nerwowym i źle wychowanym przez rodziców. Dlaczego tym właśnie matkom chce się gwałtem odebrać te kilka dni wypoczynku? Dlaczego te matki-wychowawczynie mają wcześniej odejść z pracy z nieżytem gardła, nadwyżonymi płucami i chorobą nerwową? W imię czego? Czy w imię tych matek, którym mamy zapewnić spokój, a które odbierają dziecko z przedszkola o godzinie osiemnastej zamiast godzinie wcześniej? Najpierw muszą iść po zakupy lub do fryzjera, a wychow-

wawczynie musi siedzieć z ich dziećmi. A. Treska”.

Takich protestów można by przytoczyć więcej. Autorki broniły prawa do własnego wypoczynku. Prawa, którego nikt nie atakuje, wiadomo bowiem, że praca wychowawczyni w przedszkolu jest wyczerpująca, bardzo trudna i bardzo odpowiedzialna.

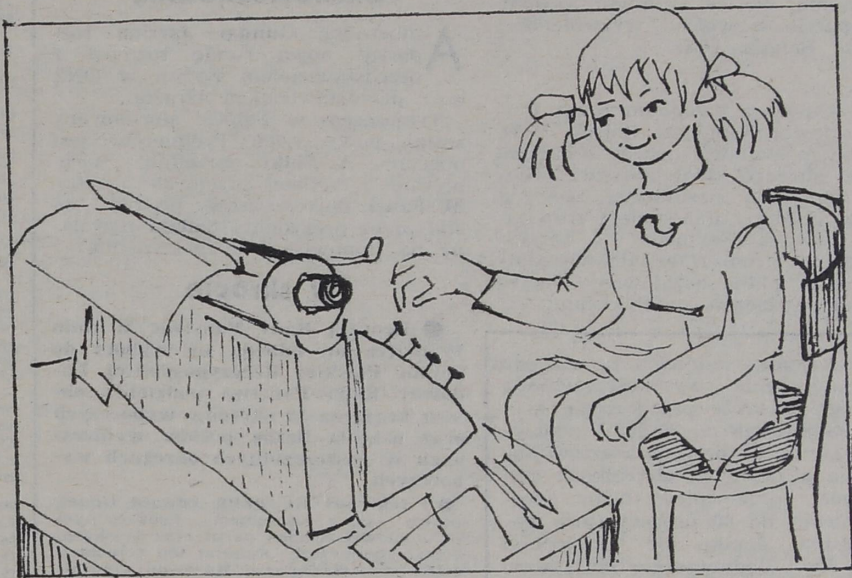
Z prawdziwą radością znaleźliśmy w innych listach słowa prawdziwej, szczerzej troski o dobro dziecka:

„Dziecko jeszcze bardziej niż dorosły pragnie ciepła rodzinnego, a więc przebywania w domu. Po sześciu dniach w przedszkolu maluch cieszy się, że jutro niedziela. Dziecko w przedszkolu nie tylko bawi się, ale także uczy, kształci wyobraźnię, pomysłowość, pamięć, zyskuje umie-

wający dodatkowo na wychowanków” — zwraca uwagę Daniela Pióro.

Obie panie wychowawczynie oczywiście mają słuszość. Delikatna jeszcze psychika dziecka wymaga odizolowania go co pewien czas od gromady. I dobrze się dzieje, gdy któreś z rodziców może wziąć przedszkolaka ze sobą na urlop, lub gdy zajmie się nim przez jakiś czas babcia czy ciocia. Nie wolno jednak zapominać, że matki odprowadzające dziecko do przedszkola, to w ogromnej większości matki pracujące, które nie zawsze mogą układać sobie urlopy zgodnie z datami ferii. Niewiele starsze rodzeństwo nie zapewnia zaś maluchom opieki.

Dlatego wszystkie dzieci, które w tym okresie nie wyjeżdżają, którymi nie może zająć się babcia ani ciocia, muszą chodzić do przedszkola. Nie ma zarządzenia, które upoważniałoby przedszkola do zawieszania pracy w okresie wakacji szkolnych. Jeśli natomiast z jakiegokolwiek przyczyny (wyjazd letnie lub np. epidemia grypy) do przedszkola w pewnym okresie uczęszcza mniej dzieci, można w porozumieniu z wydziałami oświaty ograniczyć jego działalność do dyżurów. Wychowawczynie nie mo-



Rys. G. Staszko

jętność logicznego myślenia, czyli pracuje. Jeżeli zostanie przez kilka dni w domu z powodu choroby, lub z racji „wolnego” rodziców, przychodzi do przedszkola spokojniejsze. Natomiast dzieci przychodzące codziennie są roztargnione, rozdrażnione, zmęczone. Tak więc jestem zwolenniczką ferii dla dzieci mających opiekę w domu i dyżurów w przedszkolach dla dzieci matek, które nie mogą im tej opieki zapewnić” — pisała Janina Kasprzyk.

„Wszędzie tam, gdzie dom rodzinny może zapewnić opiekę dziecku powinno ono raczej z niej korzystać. Podczas ferii organizowanych na zasadzie dobrowolności, korzyści są obojętne. Dzieci w grupach jest mniej, tym samym mniejsze napięcie nerwowe, większy spokój wpły-

gają jednak wywierać nacisku na rodziców i nakłaniać ich do zabierania dzieci w czasie wakacji. Tym bardziej że jak wiemy, wszystkie przerwy wynikające z doraźnych przyczyn nie są wliczane do sześciotygodniowych urlopów wypoczynkowych przysługujących wychowawczyniom. Nasz wniosek brzmi:

Wychowawczynie muszą rozłożyć urlopy wypoczynkowe na cały rok, tak jak jest to praktykowane w innych zawodach. W czasie ferii mogą uzyskać dodatkowy, kilkudniowy wypoczynek tylko pod tym warunkiem, że sprawa ta będzie załatwiona za obopólnym porozumieniem przedszkola i rodziców. Targi o wypoczynek nie mogą wpłynąć ujemnie na sprawę najważniejszą: DOBRO DZIECKA.

A. Lewińska

POCZET Kobiet POLSKICH od-A do-Z

TROPACZYŃSKA - OGARKOWA WERONIKA (1908—1957). Po uko-

czeniu państwowych kursów pedagogicznych rozpoczęła pracę jako nauczycielka wiejska oraz instruktorka oświaty pozaszkolnej. Została również



aktywnym członkiem Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Weszła nawet do zarządu wojewódzkiego tej organizacji w Lublinie, wykladała w Uniwersytecie Ludowym w Tywni. Od 1929 r. zamieszczała artykuły w „Głosie Nauczycielskim”, w „Wiciach” i w „Przodownicy”, czasopiśmie Kół Gospodyń Wiejskich. Przed wojną

wydawała także zbiorek inscenizacji dla amatorskich teatrów wiejskich. Lata okupacji związały ją jeszcze bardziej z ruchem ludowym. Została członkiem zarządu konspiracyjnego Ludowego Związku Kobiet, redaktorem podziemnego czasopisma „Żywia” oraz kierownikiem Listowej Uczelni Kobiety czyli tajnych korespondencyjnych kursów. Pisała artykuły, opracowywała wykłady i pogadanki. Była także autorką piosenek partyzanckich, które towarzyszyły chłopcom z Batalionów Chłopskich podczas ich leśnych marszów. W jej warszawskim mieszkaniu znajdowała się przez pewien czas radiostacja Komendy Głównej BCH. Po wojnie została redaktorem naczelnym „Piomyka”, pisemka dla dzieci. Pracowała także w Polskim Radiu jako redaktor audycji wiejskich. Wydała kilka książek, m.in.: powieść z lat okupacji „Za naszą wolność”, opowieść sceniczną „Piotr Ściegienny”, czterotomową powieść historyczną „Żołnierze Kościuszki”. Ostatnia praca Weroniki Tropaczńskiej-Ogarkowej, nie ukończona z powodu śmierci autorki, to opowieść autobiograficzna „Dom pod krzyżem”.

TRUSKOLASKA AGNIESZKA (1755—1831), z domu Muranowska, pierwsza nasza prawdziwie utalentowana, zawodowa aktorka. Kiedy miała 13 lat wyszła za mąż za Dominika Tomasza Truskolaskiego. W 1774 r. obo-

je wystąpili po raz pierwszy w teatrze. Grali w Warszawie, następnie we Lwowie, w Lublinie, w Poznaniu i w Gdańsku. Truskolaski prowadził przez pewien czas własny teatr. Później jednak w



1784 r. oboje Truskolascy wstąpili do zespołu Wojciecha Bogusławskiego. Okres ten był najbardziej pomyślny dla talentu Agnieszki, która pod kierunkiem zdolnego pedagoga, jakim był Bogusławski, stała się pierwszą gwiazdą polskiej sceny narodowej. „Będąc uposażona hojną dłońią od natury — pisał Bogusławski — prócz najpiękniejszej postaci ciała, zgrabnych poruszeń, twarzą pełną wdzięku, otrzymała nadto jeszcze przyjemny głos. Śpiewała w operach, grała także w komediach”. Urodę wielkiej artystki uwiecznił na portrecie sam mistrz Bacciarelli. W 1811 r. wystąpiła jeszcze jako królowa Bona w sztuce „Barbara Radziwiłłówna”, po czym opuściła scenę. Ale pozostawiła godną następczynię: córka Agnieszki i Dominika Truskolaskich, Józefa Ledóchowska była również wielką, utalentowaną aktorką.

(110)

ST.

ja stary, chory człowiek czuję się zupełnie bezradny.

Aleksander Z.
Dzierżoniów

FILATELISTKA?

Otrzymałam paczkę z zagranicy. Na opakowaniu były znaczki osteplowane przy jej odbiorze. Owe znaczki zostały wycięte z opakowania i zatrzymane. Na moją interwencję urzędnicza powiedziała, że znaczki należą do poczty. Zdziwiło mnie to ogromnie.

Proszę Cię uprzejmie o wyjaśnienie, czy jest takie rozporządzenie, bo urzędnicza powołała się na nie.

Mnie na tych znaczkach bardzo zależy, gdyż mam zięcia filatelistę.

Stala Czytelniczka SN
Wałbrzych-Kozice

Poczta Główna, do której zwróciłam się wyjaśnić, że znaczki osteplowane na korespondencji i paczkach, zarówno krajowych, jak i zagranicznych stanowią własność adresata wraz z całością przesyłki. Urzędniczka wprowadziła Cię zatem w błąd, wycinając znaczki i powołując się przy tym na nie istniejące zarządzenie. Sądźmy, że kierownictwo Urzędu Poczтового wyciągnie odpowiednie konsekwencje w stosunku do „filatelistki”.

A KLIENT CZEKA

Do redakcji zwróciła się z prośbą o pomoc pani M. Sterzak z Rzeszowa, żaląc się, że została oszukana przez Dom Sprzedaży Wysyłkowej w Łodzi.

Nasza Czytelniczka wpłaciła 60 zł na konto DSW prosząc o przysłanie katalogu. Niestety, chociaż upłynęły już dwa miesiące i pomimo że wysłała pönaglenie nie otrzymała ani katalogu, ani stosownego wyjaśnienia.

No cóż, nie można powiedzieć, żeby ta sprawa była dowodem poważnego traktowania klienta!

Trzyletni urlop macierzyński

UWAGA, DROGIE CZYTELNICZKI! Prezydium Rządu podjęło w tych dniach ważne decyzje. Otóż, realizując Uchwałę VI Zjazdu PZPR w sprawie zrównania uprawnień pracowników umysłowych i robotników w zakresie świadczeń socjalnych, Prezydium Rządu wspólnie z przedstawicielami CRZZ rozpatrzyło projekt uchwały Rady Ministrów w sprawie zasiłków z ubezpieczenia społecznego za czas opieki nad dzieckiem. Uchwała przewiduje zwiększenie pracownikom fizycznym dotychczasowych uprawnień w tej dziedzinie w stopniu zrównującym ich całkowicie z pracownikami umysłowymi. I tak, m. in. podwyższa się dla robotników zasiłek z ubezpieczenia społecznego, przysługujący za czas opieki nad chorym dzieckiem w wieku do lat 14, z 70 proc. zarobków brutto do 100 proc. zarobków netto.

Prezydium Rządu rozpatrzyło także, przy udziale przedstawicieli CRZZ, projekt uchwały Rady Ministrów w sprawie bezpłatnych urlopów dla pracujących matek opiekujących się małymi dziećmi. Nowa uchwała zakłada, iż pracownica, która zatrudniona jest w zakładzie co najmniej 12 miesięcy, może wystąpić o udzielenie jej, po zakończeniu urlopu macierzyńskiego, nieprzerwanego urlopu bezpłatnego w wymiarze do 3 lat. Jak wiadomo, dotychczas urlop ten nie mógł przekraczać 1 roku.

Tak więc doczekały się szybkiej realizacji przedzjazdowe postulaty pracujących kobiet — matek.

Więcej towarów na rynek

Na odbywających się obecnie posiedzeniach Konferencji Samorządów Robotniczych omawia się list Sekretariatu KC PZPR i Prezydium Rządu do KSR w sprawie podjęcia w bieżącym roku dodatkowej produkcji wartości około 20 miliardów złotych. List podkreśla, iż chodzi zwłaszcza o dodatkową produkcję w przedsiębiorstwach wytwarzających dobra konsumpcyjne, wyroby przemysłu lekkiego, chemicznego, maszynowego, materiały budowlane i wszystkie inne przedsiębiorstwa świadczące usługi oraz produkujące na eksport.

Polska uznała Bangla Desz

Polska jest szóstym (po Indiach, Bhutanie, NRD, Bułgarii i Mongolii) państwem, które oficjalnie uznało Ludową Republikę Bangla Desz. W czasie pierwszej konferencji prasowej nowy premier M. Rahman wyraził wdzięczność Związkowi Radzieckiemu, Polsce i innym krajom, za poparcie w walce wyzwoleniczej narodu Bangla Desz.

W związku z uznaniem przez Polskę Ludowej Republiki Bangla Desz, Pakistan postanowił zerwać z naszym krajem stosunki dyplomatyczne. Nieintencjonalnie to posunięcie. Stosunki między Polską i Pakistanem rozwijały się bowiem przyjaźnie i z korzyścią dla obu stron. Toteż odpowiedzialność za tę godną pożałowania decyzję spada wyłącznie na Pakistan.

Będziemy lepiej mieszkać

(Dalszy ciąg ze str. 3)

najmniej o jeden pokój więcej. Szczegółowe postanowienia w tej sprawie zawiera ostatnie Zarządzenie Ministra Gospodarki Komunalnej.

Na korzyść zmieniają się również zasady finansowania budownictwa mieszkaniowego. Wkład mieszkaniowy nowego lokatora zmniejsza się z 18-22 procent do 16-20 procent kosztów budowy (w zależności od wielkości miasta i lokalizacji budynku) a okres spłaty kredytu wydłuża z 45 lat do 60 lat (przy utrzymaniu zasady umorzenia 1/3 zadłużenia). Osoby, które na książeczkach PKO gromadziły oszczędności na wkład przed reformą cen w budownictwie a otrzymają mieszkanie po 1 stycznia 1972 r. będą mogły skorzystać z premii gwarancyjnej. W ten sposób zostały ograniczone do minimum skutki wzrostu cen zaopatrzenia w budownictwie, w wyniku których wzrosły koszty budowy, a więc i wysokość wkładów mieszkaniowych.

Niewątpliwie zwiększy się krąg ludzi zainteresowanych budownictwem

domków jednorodzinnych ze względu na zmniejszenie wysokości wkładu własnego, a także przedłużenie kredytu bankowego do 30 lat i podniesienie go do 60 procent kosztów budowy, a w pewnych wypadkach (nauczyciele, pracownicy służby zdrowia) nawet do 80 procent (jeśli powierzchnia domku nie przekracza 110 m kw.). Jednocześnie zaś system bonifikat zmierzający do umorzenia zadłużenia zachęci do szybszej spłaty kredytu bankowego. Uchwała o budownictwie domków jednorodzinnych zobowiązuje rady narodowe do zapewnienia zestawu projektów typowych, terenów pod budowę, urządzeń komunalnych, poprawy zaopatrzenia w materiały budowlane, przygotuje grunt pod masowe budownictwo tego typu.

Komentując nowe uchwały musimy, drogie Czytelniczki zdawać sobie sprawę, że od razu Krakowa nie zbudowano i na pewno za jednym zamachem nie rozwiążemy wszystkich trudności mieszkaniowych. W tej jednak konkretnej sytuacji gospodarczej w jakiej znajduje się nasz kraj zakładamy sobie niemałe zadania do wykonania. Jeśli je zrealizujemy — a może i przekroczymy, będzie to dalszy — duży krok naprzód na drodze do poprawienia sytuacji mieszkaniowej w Polsce.

Izabella Krzemińska

Owocne spotkania

Na zaproszenie rządu radzieckiego, z wizytą w ZSRR przebywał minister Spraw Zagranicznych Stefan Olszowski. Przeprowadził on rozmowy z ministrem Andrejem Gromyką na tematy związane ze zbliżającym się posiedzeniem Doradczego Komitetu Politycznego Państw — Stron Układu Warszawskiego. Obaj ministrowie omawiali także problemy dotyczące przygotowania europejskiej konferencji w sprawie bezpieczeństwa współpracy, a także tematy wiążące się z wszechstronną współpracą między Krajem Rad a Polską Rzeczypospolitą Ludową. Moskiewskie rozmowy ministra Olszowskiego przebiegały w bardzo serdecznej atmosferze.

Serdeczna atmosfera towarzyszyła również rozmowom, jakie przeprowadziła w Indiach delegacja PRL pod przewodnictwem wicepremiera Jana Mitregi. We wspólnym komunikacie stwierdza się, iż oba kraje zacieśniają współpracę na rzecz pokoju. Po-
stanowiono także powołać polsko-indyjską komisję do spraw współpracy gospodarczej, naukowej, technicznej i handlowej.

Problemy bliskowschodnie

Ambasador Gunnar Jarring rozpoczął nową rundę rozmów z przedstawicielem Egiptu w ONZ oraz przedstawicielem Izraela.

Tymczasem w Egipcie sformowany został nowy rząd. Premierem jest obecnie A. Sidki, uprzednio wicepremier i minister przemysłu i nafty. M. Fauzi, dotychczasowy premier, został przez prezydenta Sadata powołany na stanowisko wiceprezydenta.

W skrócie

● Decyzją Rady Państwa, w dniu 19 marca br. odbędą się wybory do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Rada Państwa podzieliła obszar kraju na 80 okręgów wyborczych oraz ustaliła liczbę posłów wybieranych w poszczególnych okręgach wyborczych.

● I sekretarz KC PZPR Edward Gierek spotkał się z Komitetem Redakcyjnym wileńskim i historykami partii oraz polskiego ruchu robotniczego. Komitet ten powołany został przez Sekretariat Komitetu Centralnego, zgodnie z zaleceniem uchwały VI Zjazdu PZPR.

● Załogi fabryk spożywczych i przetwórstwa owocowo-warzywnego w Poznaniu, Kolinie i Kaliszu odwiedził I sekretarz KC PZPR Edward Gierek w czasie podróży po Wielkopolsce.

● Dzięki realizacji Czynu Zjazdowego, w hucie „Konin” na 40 dni przed terminem wywalcowano pierwszą blachę aluminiową.

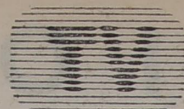
Redaktorowi
BOGUSŁAWOWI
GAJDZIŃSKIEMU

serdeczne wyrazy współczucia
z powodu śmierci

MATKI

składają koleżanki i koledzy

Numer oddano do druku 17.I.1972 r. o
godz. 16.00



23-29. I 1972

Program I

NIEDZIELA: 7.50 — Kurs rolniczy; 8.25 — Przypomnienia, radzimy; 8.35 — Nowoczesność w domu i zagrodzie; 9.00 — Klub Śmiały; 10.15 — „W starym kinie”; 11.15 — Magazyn sportowy; 13.15 — „W cztery świąta strony”; 14.05 — Koncert symfoniczny; 14.50 — „Przemiany”; 15.20 — Teatrzyk dla przedszkolaków; 16.00 — „Piorun i węgiel”; 16.35 — „Piosenka dla Ciebie”; 17.20 — PKF; 17.40 — „Znaki zapamiętania”; film TVP; 18.20 — „Tele-Echo”; 20.05 — „Dziewczyna na jeden sezon”; film rum; 21.45 — Magazyn sportowy; 22.15 — Studio Współczesne — „Drużyna pokój” Z. Herberta

PONIEDZIAŁEK: 16.40 — Zwierzyniec; 17.25 — Echo stadionu; 18.00 — „Po tysiącu lat” — rep.; 18.40 — Eureka; 20.05 — Teatr TV — „Zabusa” G. Zapolskiej; 21.40 — „Zbliżenia”; pr. publ.; 22.10 — Recital Aleksandra Kowalczyka. 15.20, 15.55, 22.55 oraz 23.30 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — fizyka

WTOREK: 9.55 — J. polski (kl. II lic.); 10.5 — Geografia (kl. IV); 11.15 — „Ostatni po Bogu”; film pol.; 12.45 i 13.55 — Przysposobienie rolnicze; 17.00 — „Goraca linia”; pr. publ.; 17.40 — Ekran Młodych; 20.05 — „Słuchamy i patrzymy”; „Muzyka polskiego baroku”; 21.05 — „Ostatni po Bogu”; 15.20, 15.55, 22.55 oraz 23.30 — Politechnika TV — rok I — matematyka.

ŚRODA: 9.00 — Chemia (kl. VII); 10.00 — „Sześć żon Henryka VIII”; 13.40 — „Wybieramy zawod”; 16.40 — Pr. dla młodych widzów; 17.30 — „Kierunki działalności”; pr. publ.; 18.00 — Sylwetki X Muzy — Ryszarda Hanin; 18.25 — Pr. lok.; 18.45 — „Miejsce dla inicjatywy”; 20.05 — „Sześć żon Henryka VIII”; 21.35 — Światowid; 22.05 — PKF. 15.20, 15.55, 22.40 oraz 23.15 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — matematyka.

CZWARTEK: 8.15 — Matematyka w szkole; 10.55 — J. polski (kl. VII); 12.45 — J. polski (kl. I-IV lic.); 13.50 i 15.35 — Mechanizacja rolnictwa; 16.40 — „Ekran z bratkiem”; 17.45 — Magazyn ITP; 17.55 — „Polak pracuje”; 18.25 — Pr. lok.; 18.45 — „Dialogi historyczne”; 20.00 — Przypomnienia, radzimy...; 20.05 — Teatr Sensacji — „Umarłem, aby żyć”; ode III; 21.35 — Refleksje. 15.20, 15.55, 22.30 oraz 23.05 — Politechnika TV — rok I — geometria wykreslna.

PIĄTEK: 8.00 — Kurs rolniczy; 9.55 — Zajęcia techniczne (kl. VIII); 10.25 — Film fab.; 11.55 — Wychowanie obywatelskie (kl. VII); 12.45 — J. polski (kl. I-IV lic.); 16.40 — „Pan Półka i spółka”; 17.30 — „Nie tylko dla pań”; 17.50 — Pr. lok.; 18.10 — „Wieczór bez gwiazdy”; 18.40 — Magazyn Medyczny; 19.10 — „Na szlaku”; — magazyn turystyczny; 20.05 — „Marhejn”; — nowela film. TVP; 20.30 — „Kraj”; 21.10 — Teatr TV na Świecie — „Kobieta bez znaczenia”; O. Wilde. 15.20, 15.55, 22.40 oraz 23.25 — Politechnika TV — rok I matematyka.

SOBOTA: 8.20 — „Pałcom na wodzie”; — film CSRS; 9.55 — Geografia (kl. VII); 11.55 — J. polski (kl. I-IV lic.); 16.15 — Redakcja Szkolna zapowiada...; 16.40 — Teatr Młodego Widza — „Złota przędza”; 17.50 — „Dobraczyńskiego”; 17.50 — „Z kamery wśród zwierząt”; 18.20 — „Sobota w Rydze”; — rep.; 18.40 — Pełzacz — magazyn kulturalny; 19.30 — Monitor; 20.20 — „Alfabet rozrywki”; 21.30 — „Pożegnanie z bronią”; — film USA.

Program II

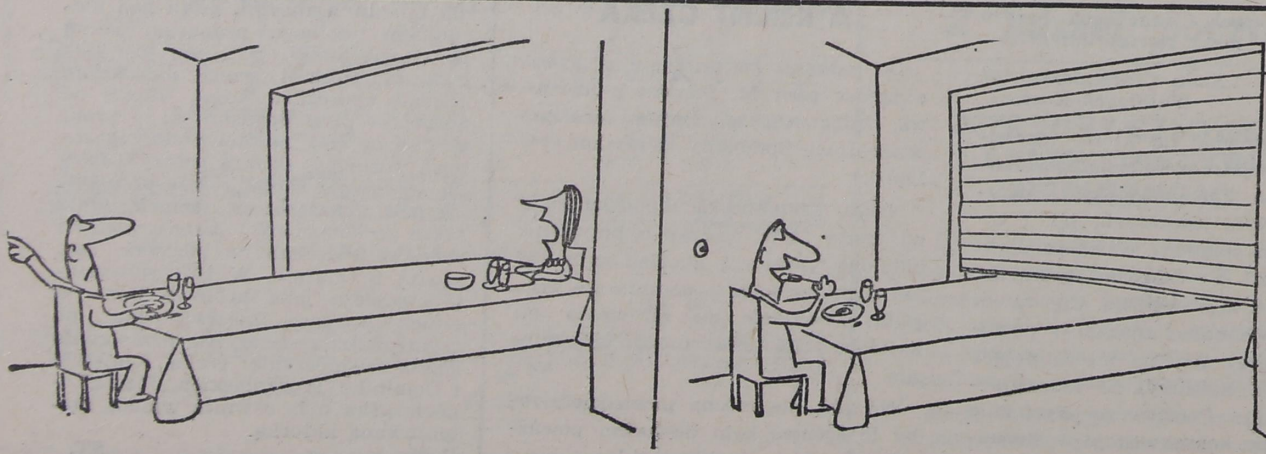
NIEDZIELA: 15.35 — Pr. rozr. Interwizji; 17.05 — „Z Syreną w herbie” (kolor); 17.35 — „Pukać do każdych drzwi”; film USA; 20.05 — Estrada Literacka — „Jest w piekle miejsce znane”; L. Zamkow; 20.40 — Klub Dobrej Książki; 21.05 — „Gotyk”.

WTOREK: 17.25 — „Militaria — obronność — nowoczesność”; 17.55 — „Z bliska i z daleka”; 18.25 — „Ze świata fizyki”; 18.45 — J. francuski; 20.05 — TV Atlas Swiata; 21.15 — J. rosyjski; 21.55 — Kino Wersji Oryginalnej — film francuski. ŚRODA: 17.45 — „Za Odra, za Łabą”; 18.15 — „Człowiek w świecie współczesnym”; 20.05 — „Teatr jak żywy”; 20.50 — TV giełda wynalazków; 21.50 — J. francuski (powt.).

CZWARTEK: 17.45 — J. angielski; 18.10 — „Czwarty tata”; — radz. nowela film.; 20.05 — „Baler filipiński”; 21.20 — „Małżeństwo z rozsądku”; — film pol.; 22.50 — J. angielski w nauce i technice.

PIĄTEK: 17.05 — OTV Kraków na ekranie; 17.45 — „Cztery pancerni i piec”; ode. 17; 18.40 — J. rosyjski; 20.45 — „Człowiek istota znana”; 22.05 — „Alkohol”; — pr. publ.; 22.50 — J. angielski (powt.). SOBOTA: 16.50 — Pr. TV NRD (muz. rozr.); 17.10 — „Czas bez wojny”; — film ług.; 18.45 — 50-lecie Związku Polaków w Niemczech — pr. publ.; 19.30 — Monitor; 20.20 — „Świat, który nie może zginąć”; — pr. film.; 20.45 — Spiewa Kermann Prey.

W zastrzeżeniu sobie możliwość zmian w programie.



(wg „Paris Match”)

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Jak przedłużyć życie kwiatom?

Dziś pierwszeństwo mają babci, bo 22 stycznia to ich Wielki Dzień: Dzień Babci! Właśnie 84-letnia Rozalia Nagórska pyta nas: „Jak przedłużyć kwitnienie azalii, cyklamenów, prymulek?”, bo dostała dużo tych kwiatów podczas Świąt i na Nowy Rok od wnuków i wnuczek. Podobne pytania nadeszły: Jadwiga N. (79 lat), „Dziadek Nepomucen”, stały nasz Czytelnik oraz inni, którzy proszą też o radę: „jak przetrzymać te rośliny do następnego roku, aby znowu cieszyć się ich pięknem?”

Przedłużenie okresu kwitnienia jest zależne od temperatury pomieszczenia (12–16 st. C) oraz odpowiedniej wilgotności. Ponieważ w wyższej temperaturze i zbyt suchym powietrzu, jakie są w zimie zwłaszcza w mieszkaniach z centralnym ogrzewaniem, rośliny szybko przekwitają, należy umieszczać je z dala od źródła ciepła, nie na nasłonecznionym oknie, zaś na noc przenosić do najchłodniejszego miejsca w domu. Mieszkanie często i starannie wietrzyć, na grzejnikach lub piecu ustawić naczynia z wodą.

W okresie kwitnienia rośliny wymagają dość dużo wody. Należy więc podlewać je względnie obficie (prymulki umiarkowanie), aby nie dopuścić do przeschnięcia ziemi. Nie można jednak zalać rośliny wodą, ponieważ grozi to

gniciem korzeni. Używać wody wystającej, o temperaturze pomieszczenia; do podlewania azalii wody miękkiej (bez wapnia), więc przegotowanej lub deszczowej. Przy podlewaniu cyklamenów trzeba zwracać



uwagę, by nie moczyć bulw i pączków, bo łatwo gniją. Zlewać ze spodków nadmiar wody wypływającej z doniczki. W czasie kwitnienia roślin nie zasilać nawozami. Jedynie prymulki, które wykazują tendencję do żółknięcia liści, można co jakiś czas podlewać słabym roztworem saletry lub siarczanu żelaza (1 gram na litr wody), biorąc 3 łyżki roztworu na doniczkę.

Przekwitające kwiaty i żółknące liście trzeba usuwać (u cyklamenów wyrwać, nie wycinać).

Tak pielęgnowane rośliny długo kwitną i zachowują świeżość.

Dla przechowania roślin i spowodowania kwitnienia w przyszłym roku należy postępować w następujący sposób: **Azalia.** Po przekwitnięciu, co ma miejsce zwykle w drugiej połowie kwietnia, przycina się wierzchołki pędów wybiegające poza obręb korony, i usuwa resztki kwiatów. Roślinę umieszcza się w możliwie chłodnym, ale widnym miejscu, podlewa i zrasza obficie. W początkach czerwca można azalię z doniczką zadołować w ogrodzie, w cieniistym miejscu. Od połowy czerwca do połowy sierpnia trzeba roślinę zasilać co 10 dni nawozami mineralnymi (2 gramy na litr wody) lub przefermentowanym i rozcieńczonym nawozem ptasim (0,5 litra nawozu na 10 litrów wody). We wrześniu azalię przesadza się do świeżej, lekkiej, próchniczej ziemi (może być z lasów iglastych lub spod borówek z dodatkiem torfu) i przenosi do cieplejszego pomieszczenia (18–20 st. C), stale obficie podlewając.

Cyklamen. Po przekwitnięciu, gdy liście zaczynają żółknąć, ogranicza się podlewanie, następnie całkowicie przerywa, aby bulwę zasuszyć. Po wyjęciu z ziemi bulwę przechowuje się w chłodnym miejscu w suchym torfie. W początku lipca wysadza się bulwę do żyznej próchniczej ziemi (najodpowiedniejsza jest mieszanka ziemi liściowej i nawozowej z dodatkiem torfu), 1/3 część bulwy powinna wystawać nad ziemią.

Zabiegi pielęgnacyjne polegają na obfitym podlewaniu, częstym zraszaniu liści, ocienianiu w czasie upałów oraz zasilaniu co 10 dni do momentu ukazania się pączków kwiatowych mieszanką nawozów mineralnych (1–2 gramy na litr wody) lub na zmianę gnojownicą. Gnojownicę przygotowuje się biorąc na 1 litr świeżego obornika 4 litry wody i poddając przefermentowaniu w ciągu 10–14 dni. Do podlewania ciecz rozcieńcza się dziesięciokrotnie. Dzięki żywotności bulw, którą zachowują przez 6–8 lat, cyklameny starannie pielęgnowane zakwitają obficie co roku, choć nieco później.

Zofia Jąłoszyńska

PRZEPISY

Tort biszkoptowy

W karnawale chyba najczęściej piecze się torty biszkoptowe. Choć każda pani domu ma swój własny wypróbowany przepis, przecież czasem zdarza się, że biszkopt opada. Otóż istnieje metoda, żeby biszkopt zawsze się udał. Polecamy ją wszystkim tym, którzy będą piekli tort na Dzień Babci, także samym Babciom, które swoje Święto zechcą uczcić tortem na przyjęcie przyjaciółek i przyjaciół. Oto przepis:

7 jaj oraz 20 dkg cukru-pudru ubijać na parze. To znaczy jaja wraz z cukrem umieścić w misce ustawionej na garnku, w którym bez przerwy gotuje się woda. Raz rozpoczętego ubijania nie można przerywać, aby masa nie przywarła przypadkiem do ścianek miski. Ubija się około 20–25 minut, aż masa stanie się gęsta i zawieszista, ale pulchna.

Do zdjętej znad pary masy dodaje się 20 dkg mąki pszennej, albo 10 dkg mąki pszennej i 10 dkg ziemniaczanej. Mąka jak zawsze powinna być lekko ogrzana i przesiana przez sito. Masę jajeczną delikatnie mieszamy z mąką. Dla zapachu można dodać trochę cukru waniliowego lub lepiej — startą skórkę z cytryny. Wkładać ciasto do dwóch tortownic, których dno wyłożyć należy natłuszczonym pergaminowym papierem. Boki tortownic również natłuścić. Piec w średnio gorącym piekarniku, dobrze nagrzanym około 30–40 minut.

Po upieczeniu torty wyjąć, zdjąć z nich papiery i zostawić ciasto do ostygnięcia.

Teraz z tych biszkoptowych ciast przygotowuje się różne torty. Można je tylko przekładać dżemem, ale można także masą migdałową, kawową lub inną. Na koniec tort lukruje się i pięknie przyozdabia.

Jadwiga Fijałkowska przysłała kilka rad dotyczących przekładania biszkoptowych tortów. Czytelniczka pisze: „Często widuję biszkopty dobrze upieczone, ale źle złożone po przekrojeniu. Ja przekrawam tort nitką i przekrojone ciasto wkładam z powrotem do tortownicy, której dno i boki wykładam krążkiem natłuszczonego papieru.

Na pierwszą warstwę tortu nakładam masę, rozprowadzając ją łopatką do tortów, potem nakładam drugą warstwę ciasta, znów masę, następnie dno drugiego upieczonego tortu, masę i wreszcie drugą część drugiego tortu czyli wierzch. Na niego kładę papier, tekturę, lub deskę do krajania mięsa, ciężarek i zamykam tortownicę, wkładając ją do lodówki.

Po wyjęciu tortu usuwam tortownicę i papiery, po czym cały tort lukruję. Wygląda jak z cukierni. Nieraz ubieram go tylko żywym kwiatem, np. jedną gerberą; kto chce, może oczywiście przyozdobić tradycyjnie”.

My dodajmy, że niektóre gospodynie, gdy mają kłopoty z wystającymi brzegami tortu, jego nierównościami itp. wzorem cukierników po prostu obcinają je nożem nadając tortowi odpowiednią formę.

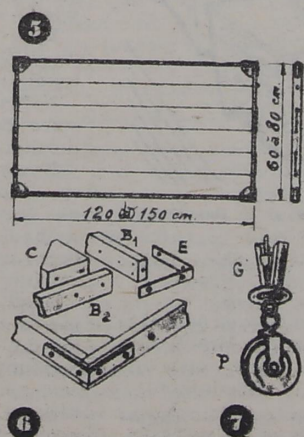
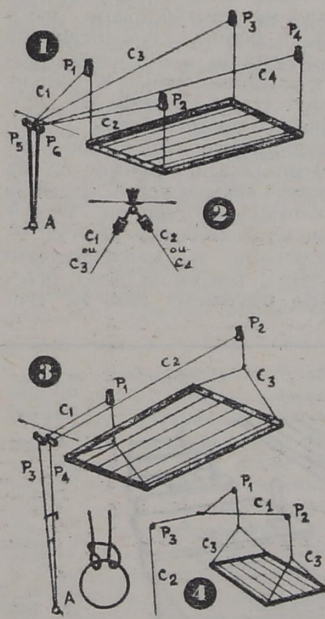
SUSZARKA ZAWIESZANA

Wprawdzie w sklepach można nabyć ładne i wygodne suszarki do bielizny, ale nasze Czytelniczki wciąż upominają się o wzory suszarek zawieszanych nad wanną. Dziś, gdy wiele naszej odzieży (suknie, bluzki, koszule męskie, bielizna) po wypraniu wymaga tylko rozwieszenia (nawet nie wyciskania), suszarka pozwalająca na swobodne spływanie wody do wanny, jest rzeczywiście bardzo pożyteczna.

Ponieważ wśród naszych Czytelników mamy wielu majsterkowiczów, zamieszczamy rysunki trzech różnych rozwiązań tego typu suszarek. Podajemy też detale, które ułatwią pracę.

Suszarka powinna być na bloczkach tak zawieszona, aby można ją było opuszczać na dół, na każdą żądaną wysokość i podnosić pod sufit. Najlepiej użyć linki styłonowej, zaś drewniane ramy wzmocnić jak na rys. 6. Obok znajduje się rysunek bloczku (7) i jego zawieszenia. Wymiary suszarki mogą być różne. My podajemy najczęściej stosowane (rys. 5). Rys. 1, 3 i 4 pokazują szczegóły i sposoby zawieszania suszarki u sufitu.

Jeśli zrobicie taką suszarkę, napiszcie jak się udała i jak Wam służy.



WYMIENIAMY DOŚWIADCZENIA

Mirka M. z pow. zawierciańskiego pisze: „W karnawale nosi się biżuterię częściej niż w pozostałych okresach roku. Nieraz wyjmuję się ze skrzyneczki rzeczy, które przeleżały w niej całe miesiące; taka biżuteria straciła blask i warto ją odświeżyć. Przekonałam się, że pierścionki z turkusem lub z korałem odzyskują piękną barwę i połysk, jeśli wstawi się je na pół godziny do szklanki z amoniakiem. Potem należy wypłukać w czystej wodzie i wytrzeć. Zapewniam, że rezultat zdumiewający! Łańcuszki złote, srebrne i bransoletki czyszcze

inaczej: do słoika wlewam ćwierć litra wody, 5 dkg mydła, 5 g sody oczyszczonej i mieszam tak długo, aż wszystko się rozpuści. Do tego roztworu wkładam łańcuszki i bransoletki i mocno potrząsam przez około minutę. Potem czysty przedmiot płuczę w zimnej, czystej wodzie, wycieram i znowu jest jak nowy”.

Srebrne przedmioty dobrze czyści się papką z mielonej kredy i amoniaku (podobnie postępuje się z biżuterią z miedzi), a także mąką pszeną lub liśćmi świeżego szczawiu. Aby srebro nie brudziło skóry warto je pod spo-

dem pomalować bezbarwnym lakierem do paznokci.

Barbara Marek pisze: „Moje jasno-beżowe skórki rękawiczki bardzo szybko się brudzą. Czyszczę je benzyną zmieszaną z gliceryną, i brud lekko schodzi. Polecam i innym ten sposób, bo najszybszy i niezawodny (ale z benzyną ostrożnie!). Chcę też poradzić co zrobić, aby w gumowcach było cieplej. Ja wycięłam z tektury wkładkę wielkości odpowiedniej do wnętrza buta, i od spodu i z wierzchu obśylałam ją grubym, ciepłym materiałem płaszczywym. Odtąd stopy już nie marzną mi jak dawniej”.

Dziękujemy. Przesyłamy nagrody.

O JANKU WĘDROWNICZKU

Corocznie od dwudziestu z górą już lat powraca w sezonie jesienno-zimowym odwieczny temat dojazdów młodzieży do szkół. Czteryście tysięcy, więc prawie jedna trzecia uczniów szkół średnich codziennie przemierza drogę do szkoły i z powrotem autobusem i koleją.

Zachowanie młodzieży szkolnej w pociągach budzi wielokrotnie uzasadniony niepokój. Zdarza się, że uczennica nie może wysiąść z pociągu na swoim przystanku, bo „koledzy nie wypuścili jej z przedziału”, jak opowiada potem matka. Chłopcy zachowują się w pociągu jak kowboje z filmu o Dzikim Zachodzie i uszy wędzną gdy słucha się słowni-

kiego obowiązkiem organizacyjnym.

Jest to pomysł godny zastanowienia. Sądźmy, że ZMS zainteresuje się nim.

Zaczynać od świetlicy?

Młody nauczyciel ze świetlicy młodzieżowej przy dworcu krakowskim, Kazimierz Krzywdą, również bardzo li-



Rys. T. Baranowski

tna zapożyczonego od koleśków spod budki z piwem. Niejeden z ojców narzeka, że jego syn z tych dojazdów do szkoły wyniósł umiejętność zabijania czasu hazardową grą w karty. Słyszysz się też i ostrze sformułowane zarzuty.

Ponieważ dojazdów do szkół zlikwidować nie można, należy je tak zorganizować, aby odbywały się one w kulturalnych warunkach. Od dwóch dziesiątków lat poszukuje się różnych rozwiązań, ale warunki, w jakich młodzież odbywa drogę do szkoły wciąż pozostawiają wiele do życzenia.

Pod okiem społecznego wychowawcy

W wydzielonych przez kolej przedziałach młodzież szkolna zostawiona jest sama sobie. Konduktor sprawdza bilety i na tym kończą się jego obowiązki. Interweniuje tylko w przypadku naruszenia porządku, na który zareagowałby bez względu na wiek pasażera. Nie tędy więc droga do uzdrowienia obyczajów.

Szuka się jednak sposobów. Krakowskie Kuratorium zamierza na przykład organizować kursy dla konduktorów prowadzących pociągi z młodzieżą szkolną. Wizytator Żuracki pragnąłby do akcji „droga do szkoły” przyciągnąć zetemesowców, młodzież robotniczą i inteligencką. Podróżuje ona przecież tymi samymi środkami lokomocji, na tych samych odcinkach trasy co uczniowie. Nadzór nad właściwym zachowaniem się młodzieży szkolnej sprawowany przez członków ZMS byłby w koncepcji wizytatora Żurac-

knajpy. Organizujemy pogadanki, zwiedzanie muzeów i wystaw. Ta podstawowa dawka kultury — zdaniem młodego pedagoga — staje się niewyczerpanym kapitałem dla Janka - Wędrowniczka. Nabrawszy oglady będzie w wagonie kolejowym zachowywał się ogólnie.

Cóż, byłoby to rozwiązanie znakomite, gdyby więcej młodzieży korzystało ze świetlic. Z danych statystycznych wynika, iż bywa tu zaledwie sześć procent dojeżdżających uczniów!

A gdyby tak: etat?

Rozważając te propozycje (patronat nad dojeżdżającymi sprawowany przez ZMS, młodzieżowe brygady porządkowe, wzmożona i urozmaicona praca wychowawcy-nauczyciela w świetlicy dworcowej) dochodzimy do wniosku, że są to mimo wszystko rozwiązania częściowe.

Dlatego naszym zdaniem należałoby rozpatrzyć także inne projekty. Wielokrotnie zarówno rodzice jak i doświadczeni pedagodzy proponowali, by w każdym pociągu prowadzącym wagony dla młodzieży szkolnej pełnił dyżur specjalnie do tego powołany wychowawca. Miałby on możliwość nie tylko kontroli nad młodzieżą, ale stosowania sankcji wobec szczególnie niesfornych uczniów. Byłby w stałym kontakcie zarówno ze szkołami jak i wydziałami oświaty.

Jesteśmy przekonani, że znajdują się nauczyciele, którzy podjęliby się tej odpowiedzialnej pracy, na początek może na trasach szczególnie „trudnych”, gdzie opieka i interwencja pedagoga jest doprawdy niezbędna. Etaty (zaledwie po kilka etatów dla każdego kuratorium) dla tych wędrujących pedagogów kosztowałyby nas taniej niż straty materialne i moralne, które wyrządzają uczniowie dojeżdżający do szkół bez opieki.

Być może czas spędzony w wagonie kolejowym nie byłby wtedy czasem straconym. Mogłby być wykorzystany na czytanie i omawianie lektury lub choćby na gry towarzyskie. Służyłby wychowaniu młodzieży.

E. Klominek

ZEMSTA

Mamo, za godzinę wyjeżdżam ze swoją drużyną na zawody — zawołał od progu młody sportowiec wchodząc do domu. — Czy możesz przygotować mi parę kanapek na drogę

Jadwiga B. szybko otworzyła lodówkę. Wyjęła z niej masło i wędlinę. W blaszanym pudle na pieczywo znalazła tylko niewielki kawałek chleba.

— Za mało — pomyślała. — Synek ma przecież apetyt...

Chciała go poprosić, by poszedł po bułki, ale widząc, że gorączkowo pakuje podróżną torbę, zarzuciła na siebie płaszcz i wyszła sama. Do sklepu nie było daleko. Wewnątrz przeraziła ją długa kolejka, wijąca się do kasy. Wrzuciła szybko do koszyka parę bułek.

— Czy mogę zapłacić bez czekania — poprosiła grzecznie kupujących. — Mój syn zaraz wyjeżdża, to dla niego na drogę.

Nikt z kolejki nie zaprotestował, choć wyraz twarzy stojących w niej ludzi wskazywał, że nie są zachwyceni. Stojący bliżej kasy mruknęli jednak przyzwalające „proszę” i odsunęli się, żeby zrobić miejsce Jadwidze. Wtedy zaprotestowała... kasjerka. Kasjerkę poparła kierowniczką sklepu. Wywołały one taką awanturę, że krzyki i wymyślania słyszano w całej okolicy.

Przepełniło to miarę cierpliwości mieszkańców pobliskich domów „skazanych” na korzystanie z tej jednej placówki handlowej. W sklepie zbyt często zdarzały się „głośne nieporozumienia”. Dotychczasowe telefoniczne i pisemne skargi klientów na złą pracę sprzedawczyni dyrekcja pomijała milczeniem. Wysłała teraz zbiorową petycję, utrzymaną w kategorycznym tonie i podpisaną przez przeszło trzydzieści osób (w tym

również i przez Jadwigę B.) wreszcie poskutkowało. Komisja powołana przez dyrekcję sprawdziła skrupulatnie zarzuty. Potwierdziły się one w całej rozciągłości. Kierowniczkę sklepu odwołano, a kasjerka została przeniesiona do innej placówki handlowej.

Obydwie niewiasty uznały, że głównym powodem ich ukarania była awantura z Jadwigą B. No i ona sama oczywiście, bo „ośmieliła się” złożyć swój podpis pod petycją do dyrekcji. Postanowiły dopieć jej do żywego! Z całą perfidią wystąpiły w „imieniu personelu sklepu” do Kolegium Karno-Administracyjnego, oskarżając Jadwigę o zakłócenie porządku publicznego w ich miejscu pracy. Jak to zwykle bywa w sprawach zwanych „pyskówkami” obydwie strony miały świadków, zeznających na ich korzyść. Nieoczekiwanie Jadwiga B. została ukarana grzywną 400 złotych. Czyżby na niepomysłne dla niej załatwienie sprawy miał wpływ skład Kolegium, w którym znalazł się mąż jednej z ekspedientek?

„Ekspedientka ta wchodziła w skład personelu skompletowanego przez zwolnioną kierowniczkę” — napisała Jadwiga B. w swym odwołaniu do Kolegium Karno-Administracyjnego przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. — „Była powołana w charakterze świadka oskarżenia i jej mąż był zainteresowany w niekorzystnym dla mnie rozstrzygnięciu sprawy”.

Kolegium przy Prezydium WRN rozpatrzyło odwołanie. Uchyliło orzeczenie i odstąpiło od ukarania Jadwigi B. Uznano bowiem, że oskarżenie jej o zakłócenie porządku publicznego, dokonane zostało z niskich pobudek: było zemstą za złożenie podpisu pod skargą do dyrekcji.

B.G.

Urząd — Obywatel

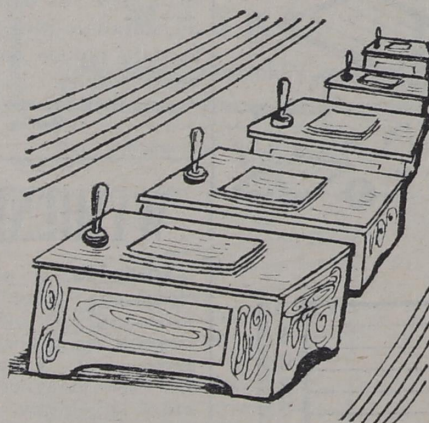
TOR PRZESZKÓD

Wędrowka — to brzmi przyjemnie. Słyszeliśmy o wędrowkach letnich i zimowych, krajoznawczych i turystycznych. Ostatnio nadzedł do redakcji list o całkiem innej wędrowce.

W Gorcach pod Wałbrzychem powstał niedawno zakład zatrudniający inwalidów. Gdy Kazimiera W. podjęła tu starania o pracę powiedziano jej: — Odcinek renty inwalidzkiej nie wystarczy do stwierdzenia, że jest pani inwalidą. Proszę przynieść zaświadczenie z Komisji Lekarskiej.

Zaczęła się więc wędrowka. Najpierw Kazimiera powędrowała do ZUS po złożone tam niegdyś zaświadczenie Komisji Lekarskiej. W ZUS powiedziano jej, że to było dawno i że już tego zaświadczenia nie mają.

W przyszłym miejscu pracy z kolei nie przyjęto tego tłumaczenia i pora-



Rys. T. Baranowski

dzono przeprowadzić wszystkie badania od nowa.

Cóż było robić? Zaczęła więc pani Kazimiera odwiedzać lekarzy. Minał miesiąc nim zdobyła wszystkie zaświadczenia i przedstawiła je urzędnikom.

Myślicie, że na tym koniec kłopotów? Skąd! Teraz zaczęła się debata: kto ma skierować Kazimierę W. z wy-

nikami badań na Komisję Lekarską. Zakład, czy lekarz? Obie strony zrzucały z siebie ten obowiązek. Kazimiera W. znów wędrowała z zakładu do przychodni i z powrotem.

Zmęczona, zdenerwowana zwróciła się wreszcie do Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej.

— W jaki sposób możemy skierować panią na Komisję Lekarską orzekającą inwalidztwo, skoro już raz przyznano pani grupę inwalidzką? — zdziwiono się tam ogromnie.

Było to logiczne i zgodne ze zdrowym rozsądkiem, ale nie ułatwiło sytuacji naszej Czytelniczce.

Napisała do ZUS we Wrocławiu po stare orzeczenie lekarskie i czeka na nie już drugi miesiąc.

Naszym zdaniem wszystkie starania są niepotrzebne, gdyż aktualny odcinek renty inwalidzkiej jest dostatecznym dowodem, że osoba, która ją pobiera ma prawo do pracy w zakładzie zatrudniającym inwalidów.

Skąd się właściwie bierze przekonanie urzędników, że powołano ich po to, by utrudnić życie interesantom? Sądźmy, iż władze miejskie w Gorcach przypomniały komu należy, że nikogo, a tym bardziej inwalidy nie wolno tak traktować.

rp.

CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIÓŁKA” ODPOWIADA

MIEDZY NAMI

POSZEDŁ DO JEDNEJ PANIENKI...

OSTROWIANKA pisze: „Chodził z sobą już w szkole i potem, gdy każde z nas pracowało w innym mieście. On od początku mówił, że mnie kocha, ja uważałam go zawsze za najlepszego przyjaciela. Na jego oświadczenie kilkakrotnie odpowiadałam

„nie”, ponieważ nie byłam pewna swych uczuć. Dopiero gdy po sześciu latach przyjaźni doszłam do wniosku, że tylko z nim mogę być szczęśliwa, zgodziłam się zostać jego żoną. Wyzaczyliśmy datę ślubu. Wszystko układało się dobrze, ale na kilka tygodni przed ślubem przyjechał mój ukochany i zdradził mi historię, którą Ci, „Przyjaciółko”, opiszę. Otóż, gdy mu kiedyś powiedziałam, że nie zostanę jego żoną, upił się (co się nigdy przedtem nie zdarzało) i poszedł do jednej pani. Teraz ona przyszła do niego i twierdzi, że jest w ciąży. Żąda, żeby się z nią ożenił. On jej nie kocha, ale jeśli naprawdę będzie miała dziecko... Co mamy zrobić? Rozejść

się? On mówi, że za żadne skarby z nią się nie ożeni. Twierdzi, że raczej sobie życie odbierze. Znowu nie umiałam zdecydować się na małżeństwo. Mój mój miał atak serca. Lekarz zabronił mu denerwować się, ma mieć spokój, więc obiecałam, że zostanę jego żoną. Myślałam, że chłopak oszaleje ze szczęścia. Teraz jednak męczę się, nie wiem czy dobrze zrobiłam, może jednak powinnam żyć do końca życia sama, bo już na pewno nikogo innego nie pokocham. Poradz i odpisz jak najprędzej, bo jest mi bardzo ciężko”.

Twoja sytuacja, droga Ostrowianko, prawdopodobnie została już rozwiązana, trudno

bowiem przypuszczać, abyś z decyzją czekała kilka miesięcy na naszą odpowiedź (nie podałaś adresu). Czy zdecydowałaś się na małżeństwo? Mimo rozczarowania, które sprawił Ci narzeczony sądzimy, że właśnie tak powinnaś być postąpić. Po tylu latach wypróbowanej przyjaźni istniejąca pełna szansa na Wasze dobre, zgodne pożycie. Takiej szansy nie ma owa dziewczyna w ciąży. Małżeństwo jest sprawą obopólnego porozumienia, obopólnej chęci zawarcia tego ważnego związku. Jeśli jedna ze stron broni się przed nim, ma poważne opory, nie istnieje żadna gwarancja, że po ślubie będzie dobrze. Nacisk w sprawach uczuć wy-

wołuje niechęć, której nie można przytłumić ani dobrą wolą, ani lojalnością wobec przyszłego partnera. Twój narzeczony, Ostrowianko, wzbraniał się przed zawarciem małżeństwa z tamtą dziewczyną. Nie musi naszym zdaniem znieść się z nią, ale nie wolno mu przekreślić sprawy ewentualnego ojcostwa. Biedne dziecko, poczęte w takich okolicznościach! Odbije się na nim nieodpowiedzialność rodziców. Alimenty trzeba będzie płacić. Oczywiście nie zastąpią one dziecku dobrej atmosfery wychowawczej. Nie miałyby jej jednak prawdopodobnie i wówczas, gdyby matka doprowadziła do ślubnego kobierca jego niechętnego ojca.

RODZICE I DZIECI

KLASY WYRÓWNAWCZE

DANUTA T. Z KRAKOWA pisze: „Moja córeczka chodzi do drugiej klasy szkoły podstawowej. Nauka idzie jej ciężko, nie potrafi ładnie pisać. Jej zeszyty źle wyglądają, ktoś mógłby pomyśleć że się nie staram i nie pilnuję dziecka. Tymczasem ja nie raz każę jej przepisywać wielokrotnie te same wyrazy, za-

prowadziłam osobny zeszyt domowy, w którym musi najpierw robić ćwiczenia na brudno, potem dopiero przepisywać je do zeszytu szkolnego. Niestety, pisanie wychodzi w końcu jeszcze gorzej. Nie wiem już, co robić. Nauczycielce nie chcę mówić o moich pracach domowych z córką. Z początku roku nauczycielka mówiła mi, że małą trzeba przenieść do klasy wyrównawczej. To mnie bardzo oburzyło. Przecież moje dziecko nie jest jakimś debilem”.

Jednak oburzyłaś się niesłusznie, droga Czytelniczko. Klasy wyrównawcze (nie wszędzie tak się nazywają, często w ogóle nie mają nazwy) nie są bowiem organi-

zowane dla dzieci upośledzonych umysłowo; te dzieci kierowane są do szkół specjalnych. W klasach wyrównawczych gromadzi się natomiast dzieci nie nadążające z różnych powodów za swymi rówieśnikami. Przyczyna trudności w pierwszych już klasach może być pewne opóźnienie rozwojowe, opóźniony rozwój mowy, zaburzenia wzrokowe itp. Braki te można wyrównać, ale pod fachową opieką pedagogów, psychologa, czasem lekarza. Specjaliści ci, po badaniach i obserwacji dziecka orientują się w przyczynach jego niepowodzeń i wiedzą, jakimi ćwiczeniami naprawić zło. Klasy wyrównawcze prowadzone są właśnie pod opieką specjali-

stów i rodzice nie zgadzając się na przeniesienie dziecka wyrządzają mu krzywdę. W pierwszych bowiem klasach najłatwiej kłopoty zlikwidować, poziom dziecka wyrównać. Później jest z tym znacznie gorzej. Nie we wszystkich szkołach prowadzone są takie klasy, choć w każdej prawie szkole jest trochę uczniów nie nadążających za innymi, narażonych na niepowodzenia. Tam, gdzie są możliwości przyjścia dziecku z pomocą, błędem jest bronić się przed tym.

Twoje domowe metody, Czytelniczko, jak sama piszesz, nie dają dobrych rezultatów. Dodajesz tylko dziecku pracy, jest ono jeszcze bardziej zmęczone i w końcu w szkolnym

zeszycie pisze jeszcze gorzej. Może się przy tym bardzo zniechęcić do nauki, nabrać wstrętu do pisania, stracić wiarę w swoje możliwości.

Twoje starania idą w złym kierunku! Radzimy koniecznie porozmawiać z nauczycielką, powiedzieć jej o swoich kłopotach i zaufać jej doświadczeniu. Zapewne przed przeniesieniem córki do innej klasy (co jest możliwe w ciągu trwania roku szkolnego) dziewczynka zostanie skierowana na przebadanie do poradni wychowawczo-zawodowej. W poradni określone zostaną zdolności i możliwości dziecka. a Ty otrzymasz w niej wskazówki, które pomogą Ci racjonalnie pokierować nauką malej.

LEKARZ ODPOWIADA

PRZYKRA SPRAWA

„NIESZCZĘŚLIWA” pisze: „Wstydzę się o tym pisać, ale muszę, bo nie wiem, jak so-

bie poradzić. Mam lat 16 i jeszcze moczę się w nocy w łóżku. Strasznie mnie to gnębi. Nie wiem, czy to od papierosów; inni także palą, ale nie im nie jest. Kochana „Przyjaciółko”, proszę Cię, pomóż mi! Nie wiem, do kogo się zwrócić, czy sobie odebrać życie, bo co mi z takiego życia? Nazwiska Ci nie podaję, bo się wstydzę”.

Nocne moczenie może występować na skutek różnych przyczyn. Czasami zdarza się

ono w przewlekłych stanach zapalnych nerek, często bywa wynikiem wrodzonej wady narządu moczowego lub wrodzonej wady układu nerwowego (rozszczep kręgosłupa).

Konieczne jest przede wszystkim zbadanie internistyczne w celu wykluczenia jakiegokolwiek stanu zapalnego nerek. O ile lekarz internista wykluczy taką ewentualność, powinnaś udać się do specjalisty urologa. W przypadku zaistnienia wady

narządu moczowego przeprowadza się zabieg operacyjny, który przywraca zdrowie i moczenie dalej nie występuje. Jeśli urolog wykluczy istnienie powyższej wady, wówczas pomocy powinnaś poszukać u specjalisty neurologa.

Nie wolno myśleć o samobójstwie! Takie myśli powinnaś natychmiast odrzucić i nawet się do tego nie przyzwyczajać. Nie zabiłaś dotąd nic, aby sprawę wyjaśnić i wyleczyć się. Należy więc w

tym kierunku spożytkować całą swoją energię i zasięgnąć opinii specjalistów o jakich wspominałyśmy. Najlepiej byłoby, aby pomogli ci w tym rodzice.

Jeśli chodzi o palenie papierosów, to powinnaś je natychmiast i zdecydowanie rzucić. Masz 16 lat i chcesz chyba wyrosnąć na ładną i zdrową kobietę. Palenie szkodzi i zdrowiu i urodzie.

Podaj nam swój adres, udzielimy Ci wtedy szczegółowych wskazówek.

PORADY PRAWNE

MANDATY ZDROŻAŁY

DOZORCZYNI pisze: „W bloku, który mam pod swoją opieką, mieszka pewna bardzo nieporządna rodzina. Nie mogę nadążyć ze sprzą-

taniem. Trzepanie u nich odbywa się na klatce schodowej, przy wynoszeniu śmieci pełno ich na schodach. Ale to jeszcze nic. Od czasu do czasu dorosły syn tych lokatorów wraca do domu pijany i zanieczyszcza podłogi i ściany. Zwracanie uwagi nie pomaga. Gdyby tak raz i drugi zapłacili karę, może byłby skutek. Dzielnicowy mówił mi, że bym podała ich do kolegium, ale ja jeszcze nigdy na nikogo nie skarżyłam i nie wiem, czy to zrobić. Jak radzisz, „Przyjaciółko”?

Radzimy Ci, droga Czytelniczko, zwrócić się przede wszystkim do przewodniczącego Komitetu Blokowego czy Osiedlowego. Tego typu sprawy porządkowe przeskakują niewątpliwie nie Tobie jednej, ale wszystkim sąsiadom, owych nieznomych lokatorów i nie tylko Ty cierpisz z ich powodu, chociaż ze względu na swoje obowiązki sprzątania najbardziej jesteś poszkodowana. Komitet Blokowy upoważniony jest do zwrócenia uwagi zakłócającym porządek loka-

torom, może też podać ich do kolegium karno-orzekającego. Doraźnie można tego typu wykroczenia karać mandatami. Ale w tym celu musiałabyś zwrócić się do milicjanta, który widząc dowody wykroczenia, ukarze jego sprawcę grzywną.

Przy okazji informujemy, że grzywny wymierzone mandatem od grudnia ub. roku zostały podwyższone. Wynoszą one obecnie od 20 do 200 złotych.

Nowością są mandaty kredytowane, polegające, jak

nazwa wskazuje, na kredycie. O ile karany czuje się winny, ale nie ma przy sobie pieniędzy, może je wpłacić w dwutygodniowym terminie na pocztę, ponosząc przy tym dodatkowy koszt opłaty pocztowej. Po czterech tygodniach terminie w razie nie zapłacenia grzywny, jest ona ściągana przez wydział finansowy w drodze egzekucji.

Jeśli sprawca wykroczenia odmawia przyjęcia mandatu (bo np. czuje się niewinny), milicjant kieruje sprawę o ukaranie do kolegium.

WYPADA NIE WYPADA

ZMARTWIONA: „Jesteś młodym małżeństwem, od niedawna mieszkamy w nowym mieszkaniu, według

nas pięknie urządzone. Każdy drobiazg wybieraliśmy niezwykle starannie, godzinami rozprawialiśmy o wzorze zasłon. Mieszkanie jest tak urządzone, jak sobie wymarzyliśmy. Niedawno odwiedziła nas matka męża, z którą widzimy się rzadko, bo mieszka daleko. W przeciągu kilku godzin nie tylko ostro skrytykowała nasz gust i poczynione zakupy, lecz zaproponowała wiele zupełnie nam

nie odpowiadających zmian. Jesteśmy zgnębieni, odebrała nam humor, nasze mieszkanie już nie wydaje się nam tak miłe i ładne. Czy takie zachowanie było taktowne, czy wypadało krytykować wszystko naokoło i narzucać własny gust?”

Stanowczo nie, lecz starszej osobie, w dodatku matce męża, wiele trzeba wybaczyć, nawet jeśli jej uwagi wygłaszane niewątpliwie w

najlepszej wierze zamacyły Wam radość. Niestety, brakiem taktu odznaczają się nie tylko młodzi, niewyrobieni, mało jeszcze obcy ludzie...

O uwagach teściowej i jej niesympatycznym sposobie bycia najlepiej zapomnieć. Mieszkanie, w które włożyliście tak wiele serca i zapamiętajcie, że W-s wypięknienie, bo wszystko w nim odpowiada Waszym upodobaniom.

Prosimy o adres

Danuta B.; Zmartwiona Bożena z Kłodzka; A. Stepanczyk; Andrzej ze Szczecinka; Jadwiga z Sandomierskiego; Stroskana Matka z Jawora; Zrozpaczeni Rodzice; Zawiedzona, p-ta Jarocin; Zmartwiona, p-ta Mokradła; „Zrozpaczona z życia A.” (Bogatynia); Teresa Z. z Zamojskiego; Józia (pseud. „Marzena”); Zmartwiona Wanda z pow. Starogard Gdański; Halina Kłosinska; 11-letnia Ewa (stempel ze Słupska); Zrozpaczona Agnieszka.

Pasty do podłóg

Buwi

- łatwe w użyciu
- zmywają brud
- nadają piękny połysk
- dobrze rozsmarowują się
- szybko wysychają
- są produkowane z surowców wysokiej jakości

polecamy

BUWI w płynie
SUPER BUWI
BUWI z zapachem

INCO

K 22



PKP ODDZIAŁ USUWANIA SZKÓD GÓRNICZYCH W KĘDZIERZYNIE
ul. Karola Miarki 34

ZATRUDNI NATYCHMIAST

pracowników niewykwalifikowanych przy robotach torowych przy usuwaniu skutków szkód górniczych na terenie DOKP Katowice.

Zakwaterowanie bezpłatne w wagonach mieszkalnych, bezpłatna opieka lekarska, ulgi przejazdowe, stołówka na miejscu, po roku pracy węgiel deputatowy i umundurowanie służbowe.

Warunki płacowe kształtują się od 2.050 zł do 3.050 zł + koszty delegacyjne (ok. 500 zł) miesięcznie.

Zgłoszenia przyjmuje PKP Oddział Usuwania Szkód Górniczych w Kędzierzynie, ul. Karola Miarki nr 34 oraz Pociąg Zmechanizowane do Usuwania Szkód Górniczych stacjonujące na stacji Katowice Ligota, Rybnik i w Bytomiu. K-14

Jeśli masz trudności wychowawcze z dzieckiem, spróbuj zainteresować je nauką muzyki. Muzyka wpływa na złagodzenie charakterów. Instrumenty możesz kupić na dogodnych warunkach ratalnych:

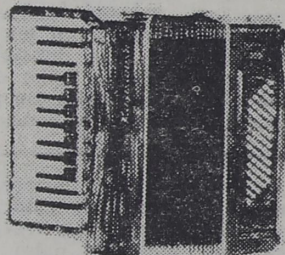
Akordeony — I wpłata 5 proc.

Pianina — I wpłata 10 proc.

Pozostałą należność płatną w 36 ratach, spłacisz bez uszczerbku dla budżetu rodzinnego.

Sklepy Centrali Handlowej Przemysłu Muzycznego zapraszają.

I-2



PRZEDSIĘBIORSTWO TRANSPORTOWE
PRZEMYSŁU METALI NIEŻELAZNYCH „TRANSMET”
w Katowicach—Szopienicach

ZATRUDNI OD ZARAZ

kierowców z I i II kategorią prawa jazdy

w bazach transportowych na terenie Miasteczka Śląskiego, Strzybnicy i Brzeźnia Śląskich.

Wynagrodzenie wg Zbiorowego Układu Pracy dla Przemysłu Hutniczego. Zatrudnionym przysługują węgiel i dodatkowe wynagrodzenie z tytułu „Karty Hutnika”.

Zgłoszenia przyjmują i informacji udzielają komórki kadrowe na poszczególnych bazach oraz Dział Kadr „Transmet” w Katowicach—Szopienicach, ul. Obr. Westerplatte 87, tel. 569.553 lub 569.268.

Tel. Kom. kadrowej w Strzybnicy 83-22-41 wewn. 270.

K-23

Redaguje Zespół Wydawca. Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala) Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 18, tel. 28-24-11 Redaktor naczelny tel. 28-05-83 z-ca redaktora naczelnego tel. 29-56-09 sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu ul. Komandorska 5.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. centrala 28-24-11 wewn. 32 lub 89.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udziela Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę która jest o 40 proc. droższa od krajowej przysługuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa ul. Wronia 23 konto PKO nr 1-6-100024 tel. 70-46-88.

Rekopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

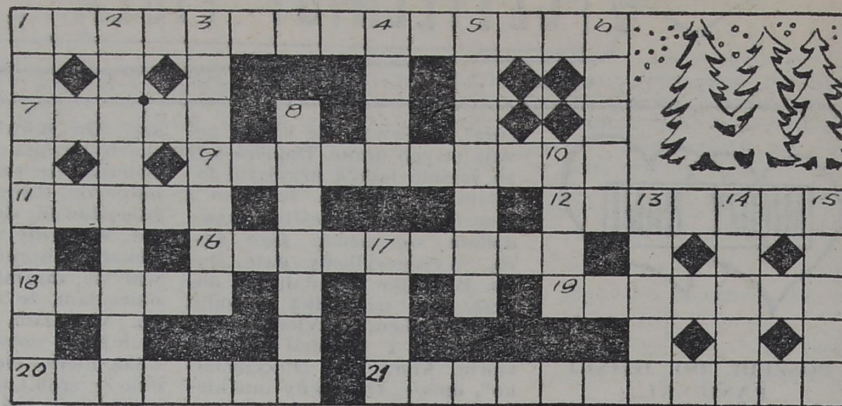
Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 89-A-51

Druk Prasowe Zakł. RS „Prasa” Warszawa, Marszałkowska 3/5.
Druk okładki RSW „Prasa” Okopowa 69/2.

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻOWKA



POZIOMO: 1) tworzenie na poczekaniu, 7) sakwa, 9) wychodźczy, 11) rodzaj stalówki kreślarskiej, 12) wyraz mający znaczenie przeciwnostawne, 16) tytułowy bohater komedii Fredry, 18) obraz religijny u prawosławnych, 19) zasób, zapas, 20) przeciwnik Don Kichota, 21) Szwecja + Norwegia + część Finlandii.

PIONOWO: 1) dziennikarski wywiad, 2) słowo wstępne, 3) uporczywe myśli, 4) bydlęcy język, 5) owoce południowe albo... gagatki, 6) w telewizorze, 8) maszyna rolnicza, 10) największe miasto Afryki, 13) 12 sztuk, 14) przepływa przez Ostrołękę, 15) jedna z czynności krawieckich, 17) grecki Mars.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania: portmonetka i 10 książek.

ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI OKOLICZNOŚCIOWEJ
z nr 49/1237

Hasło: „Witamy szósty Zjazd PZPR”

NAZWISKA NAGRODZONYCH:

I nagroda — obrus z serwetkami — Wiesława Kobryn z p-ty Raków;

NAGRODY KSIĄŻKOWE:

1) Grażyna Boroń z Kłodzka; 2) Ireneusz Wysocki z Kielc; 3) Anna Dynia z p-ty

Grodziec; 4) Danuta Koncewicz ze Szczecina; 5) Elżbieta Selwa z Brzegu; 6) Wiesław Dalidowicz z Bydgoszczy; 7) Edward Łaska z Zar; 8) Irena Szulc z p-ty Stare Jabłonki; 9) Wiesława Polek z Tarnowic; 10) Anna Dutkiewicz z Konina.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
z nr 50/1238

Poziomo — 1) przedziałnia, 6) system, 9) lato, 10) bojler, 11) tyka, 12) skowyt, 13) Bonn, 14) receptura, 15) ogar, 16) sław, 17) tort, 18) ryp, 19) amatorszczyzna

Pionowo — 1) pobór, 2) zając, 3) zwrotnica, 4) literatka, 5) alabaster, 6) Sosnowiec, 7) towarzysz, 8) metodysta

NAZWISKA NAGRODZONYCH:

I nagroda — portmonetka — Henryka Smyk z p-ty Czeremcha;

NAGRODY KSIĄŻKOWE:

1) Danuta Klimek z Nowego Sącza; 2) Andrzej Biarda z W-wy; 3) Mirosława Nowak z Krosna n/Wisłokiem; 4) Elżbieta Chańko ze Strzegomy; 5) Maria Wacławiak z Krakowa; 6) Aniela Chanaczowska ze Słupska; 7) Zofia Ambrozjak z Wałcza; 8) Helena Korba z Zamościa Lubelskiego; 9) Lucja Jaworska ze Skarżyska Kamiennej; 10) Stefania Dudko ze Starogardu Gdańskiego.

OGŁOSZENIA DROBNE

ALOESY lecznicze wysyła niodowla Stanisław Kluz, Lubasz k/Czarnkowa 16

PASY przepuklinowe — lecznicze, „żoładkowe”, pooperacyjne, wysyła ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. I-

PISANIA na maszynie, biurowości, stenografii — uczę korespondencyjnie Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów — Poznań, skrytka pocztowa 1050. J-26

Przeczytaj — wytnij — wypełnij — wyślij!

„DOM KSIĄŻKI” CZYTELNIKOM „PRZYJACIÓŁKI”

KSIEGARNIA „DOMU KSIĄŻKI”
Częstochowa

Al. NMP 81

Zamówienie nr 1/72

Zamawiam(y) następujące książki z prośbą o przysłanie ich pod moim (naszym) adresem za zaliczeniem pocztowym:

ilość egz.	Cena zł
BIBLIOTEKA KLASYKI POLSKIEJ I OBCEJ	
..... egz. Dostojewski F. — ZBRODNIA I KARA	50,—
..... egz. Mann T. — BUDDENBROKOWIE	60,—
..... egz. Strug A. — DZIEJE JEDNEGO POCISKU	30,—
..... egz. Boy-Zeleński T. — SŁÓWKA	35,—
..... egz. Iwaszkiewicz J. — CZERWONE TARCZE	35,—
..... egz. Czechow A. — OPOWIADANIA	35,—
★	
..... egz. Pr. zb. — ATLAS PTAKÓW (bogato ilustrowany)	80,—
..... egz. Janusz. A. — SZYJEMY SAME	30,—
..... egz. Kraszewski J. I. — MATKA KRÓLÓW	46,—
..... egz. KALENDARZ ROBOTNICZY 1972 ROK	25,—
..... egz. Krysińska S. — KRÓJ I SZYCIĘ ODZIEŻY DZIECIĘCEJ	45,—
..... egz. Pr. zb. — SŁOWNIK GEOGRAFII ŚWIATA	90,—
..... egz. Zasel J. — KIEROWCA AMATOR (ilustrowany podręcznik)	30,—
..... egz. Karpowicz T. — KSIĘGA PUSZCZY	75,—
..... egz. Jeleński E. — LILAVATI (zagadki matematyczne)	57,—
..... egz. Kujawa S. — SPACERKIEM PO GŁĘBINACH	50,—

Przesyłkę zobowiązuję(m) się wykupić natychmiast po jej nadejściu. Imię i nazwisko oraz dokładny adres zamawiającego

podpis

K-24

NA STUDNIOWKĘ

Otrzymałam dużo listów od przyszłych maturzystek z pytaniem: jak się ubrać na tradycyjną „studniówkę”? Moja odpowiedź brzmi: jak najskromniej! Tym więcej, iż niewiele jest szkół, w których można sobie pozwolić na większą dowolność strojów, nawet podczas studniówki. Na ogół obowiązują bowiem wprawdzie niepisane, ale dość ściśle przez grono wychowawców przestrzegane zasady ubierania się na ten pierwszy „dorosły” bal. Jak się więc ubrać? Można wystąpić w skromnej, ciemnej, prostej mini, jak i w długiej sukience, lub w długiej albo krótkiej spódnicy, długich spodniach lub szortach (na szorty dobrze byłoby jednak nałożyć dłuższą spódnicę midi, rozpiętą do wysokości mini). O wieczorowym charakterze ubioru decyduje przede wszystkim rodzaj tkaniny i dodatki. Najskromniejszą nawet spódnicę i bluzkę odmienić może dobrze dobrany, podkreślający talię pasek czy też zawieszony na szyi łańcuch, obroża, korale. Atrakcyjnie wyglądać będzie także łatwa do wykonania króciutka kamizelka, która odmieni zgodnie z duchem czasu tradycyjną spódnicę i bluzkę. Wykorzystując możliwości łączenia kolorów ciemnych, zwłaszcza czarnego i granatowego z białym, łatwo będzie przystroić sukienkę czy bluzkę przez dodanie kołnierzyka i mankietów. **Jadwiga**



opowieść filmowa **MAYERLING**

Bohaterami tej niezwykle romantycznej opowieści są postacie historyczne: arcyksiążę Rudolf, syn austriackiego cesarza Franciszka Józefa oraz baronówna Maria Veosera (fot. 3 Catherine Deneuve i Omar Sharif). Poznali się przypadkiem, pokochali, lecz nie mogą być szczęśliwi. Arcyksięcia bowiem, jak przystało na członka rodu panującego, bardzo wczesnie ożeniono z córką króla belgijskiego. Kiedy przyszła pierwsza prawdziwa wielka miłość, arcyksiążę poczuł ciężar swego nieudanego, acz stosownego ze względów politycznych małżeństwa. Zaczął starania o jego unieważnienie. Papież odrzucił jego prośbę. Tymczasem cesarz Franciszek Józef i jego zausznicy w obawie przed skandalem usiłowali wszelkimi sposobami rozdzielić kochanków. Cesarz ofiarował nawet synowi stanowisko inspektora sił zbrojnych państwa. Arcyksiążę, który dawno już pragnął brać udział w życiu politycznym kraju, był niezmiernie wdzięczny ojcu, który dotąd niechętnie dzielił się swą władzą. Nowo mianowany inspektor wizytował pograniczne jednostki (fot. 2), wykrywał wśród oficerów wiele objawów lekceważenia, ignorancji oraz brak podstawowych wiadomości z dziedziny strategii i dowodzenia. Pragnął przeprowadzić w wojsku cesarskim daleko idące reformy. Peten nowych pomysłów i energii wracał do zamku Mayerling. Tu dowiedział się, że jego ukochana Maria została przez rodziców, na rozkaz cesarski wywieziona do Wiednia. Nikt, rzekomo, nie znał jej adresu. Arcyksiążę odnalazł jednak dziewczynę i zamierzał uciec z nią za granicę, zrzec się tronu i zaznać spokojnego, zwykłego szczęścia. Ojciec jednak nie przyjął rezygnacji. Wstawiennictwo matki, cesarzowej Elżbiety również nie pomogło. Jeśli kochankowie będą się spotykali, Maria zostanie wygnana poza granice kraju lub zamknięta w klasztorze. Od tej chwili arcyksiążę będzie otoczony szpiegami. Każdy jego krok będzie śledzony, swoboda działania ograniczona do minimum. Czy tak można żyć? Kochankowie podejmują decyzję...

O tragedii w zamku Mayerling nakręcono już kilka filmów i napisano sporo książek. Jedną z najsłynniejszych ekranizacji stworzył amerykański reżyser Anatol Litvak. Rolę Marii grała wówczas Danielle Darrieux, arcyksięcia — Charles Boyer. W filmie, który dziś omawiamy (reżyseria Terence Yunga, specjalisty od filmów przygodowych) te same postacie grają Catherine Deneuve i Omar Sharif. Stanowią urodziwą parę kochanków, ale popis aktorskich możliwości dają Ava Gardner w roli cesarzowej i James Mason w roli cesarza (fot. 1). **B. Ciecierska**



FRYZURY 1972

Jeśliby ktoś sądził, że moda na fryzury nie nadąza za modą przez wielkie M – byłby w błędzie. Fryzury wykazują nawet większe tendencje do zmian niż suknie. Kilka przykładów: czas na „topielice” dawno minął; fryzura zwana „africana” czyli cała głowa w loczkach – też przechodzi do przeszłości; duże głowy, wysoko tapirowane w koki – któżby śmiał to jeszcze nosić?! Na ostatnim konkursie fryzjerskim w Poznaniu, zorganizowanym przez „Polfryz” – nawet najmniejsze tapirowania były zabronione!

Ale oto paradoksy mody: przez wieki całe starsze pani lubiły nosić dłuższe włosy, spinane w różne koki i koczki, natomiast dziś na długie włosy (w loczki, zwijane nad uszami itp. – patrz zdjęcia) moda zezwala tylko ...nastolatkom lub niewiastom niewiele starszym.

Dorose panie, jeśli chcą być modne – powinny mieć włosy krótkie i małe główki, nawet... przyzlane, albo z takim uczesaniem, jakie otrzymało nagrodę na konkursie (fot. na dole, obok uczesania męskiego). Wykonała je Jolanta Hoffman-Wecker z Warszawy. Warto dodać, że jest to pierwsza w dziejach naszych konkursów fryzura dzienna.

Fryzjerska moda zezwala w tegorocznym karnawale, aby do „normalnej” dziennej fryzury dopiąć odpowiednią do sukni ozdobę i w ten sposób mamy gotową fryzurę na bal, przyjęcie, zabawę.



Wreszcie – jedno uczesanie męskie. Choć nastolatki wciąż jeszcze lubią długie włosy (ale już o wiele krótsze – „na pazia”), to dorośli panowie powinni się czesać tak, jak to pokazał na modelu mistrz grzebienia, Józef Woszek z Opola.

Przedstawiliśmy fryzury „do wyboru, do koloru”, ale... przede wszystkim „do twarzy”.

Danuta Skrzypiec
(mistrzyni fryzjerska)

